Rok I. Kraków, Wtorek 31 Grudnia 1889. Nr. 91.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **10** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Gdy trzy miesiące temu ukazał się pierwszy numer ***Kurjera Polskiego***, wielu powątpiewało, czy pismo zdoła się utrzymać. Niebywała liczba prenumeratorów, jakąśmy pozyskali jednak w ciągu tak krótkiego czasu, dowiodła, że pismo było potrzebnem i że społeczeństwo polskie przyjęło je ze szczerą życzliwością. Skutkiem tego, byliśmy w możności znacznie rozszerzyć skromne w początku rozmiary ***Kurjera Polskiego***, nie podwyższając wcale ceny prenumeracyjnej. I dziś tego nie czynimy, prócz drobnej zmiany, że za odnoszenie pisma do domu w mieście, policzono miesięcznie 15 ct., aby za lepsze wynagrodzenie zyskać lepszych i pewniejszych roznosicieli.

Powiększywszy format pisma, postaraliśmy się o obszerniejsze telegramy i liczniejsze korespondencje, tak, że o wszystkich wypadkach mamy najwcześniejsze wiadomości. Upraszamy też prenumeratorów naszych, aby donosili nam łaskawie o wszystkich wypadkach, jakie się wydarzyć mogą w ich okolicy, poruszając przytem sprawy krajowe, któreby ich zdaniem zasługiwały na omówienie. Ułatwi to nam zadanie i przyczyni się niemało do rozwoju pisma.

Prenumeratę przesyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w przesyłce.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:

Miesięcznie . . .	złr.	**85**	ct.
kwartalnie . . .	**2**	„ **50**	„
półrocznie . . .	**5**	„ —	„
rocznie	**10**	„ —	„

Za odnoszenie do domu dopłaca się **15** ct. miesięcznie.

na prowincji:

Miesięcznie . . .	**1**	złr. **10**	ct.
kwartalnie . . .	**3**	„ **25**	„
półrocznie . . .	**6**	„ **50**	„
rocznie	**13**	„ —	„

☛ Nowoprzybywający Prenumeratorowie, otrzymają początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś“ **bezpłatnie.**

Nieautonomiczny okólnik Wydziału krajowego.

Z pod Bochni 29 grudnia.

(List „Kurjera Polskiego“).

Nie wiem czy zechcecie zamieścić głos obywatela ziemskiego, który dlatego, że jest szlachcicem nie może, zdaniem pism liberalnych czy demokratycznych zastępować godnie interesów kraju. „Wszystko dla ludu i przez lud“ tak brzmi nowe hasło, które ma zastąpić nasze dawne: „Z szlachtą polską polski lud“. Niechby i tak było, ale czterdzieści lat żyję z ludem a jakoś nie widzę, aby lud sam coś robił i aby robił dla siebie. Weredykowi niech wolno będzie wyznać, że wszystko robi półinteligencja i teoretycy miastowi, którzy położenia rolnika nie znają i nie znają także ludu, więc ostatecznie szerzą niepokój, wywołując zamieszanie pojęć i wzajemną nieufność, która coraz zgubniejsze sprowadza następstwa. Dużoby o tem mówić, ale panowie „demokracja“ nie chcą wspólnie z nami pracować spokojnie, ale chcą na własną rękę „dźwigać“ miasta i lud, a w ten sposób, że wkrótce wszyscy wodę „dźwigać“ będziemy w służbie współwyznawców barona Hirsza.

Obyśmy nie dożyli tego, ani my ani p. Romanowicz, który broniąc autonomji kraju, czyni to tak, jakby jej bronił przeciw nam, a swoją drogą ledwo został członkiem Wydziału krajowego zaraz podpisał okólnik... wcale nieautonomiczny. Nie czynię mu ztąd zarzutu, bo może to nawet przypadek, że on właśnie podpisał okólnik, ale fakt pozostaje nie mniej faktem i pozwólcie, że go bliżej wyjaśnię:

Wydział krajowy rozesłał Wydziałom powiatowym przy okólniku z 29 listopada br. L. 52928 wezwanie, ażeby według dołączonego wzoru sporządziły skrypta dłużne na pożyczki bezprocentowe dla powiatów z funduszów państwowych i krajowych, na pomoc dla ludności nieurodzajem dotkniętej przeznaczone.

Pomijam niezbyt wzorową stylizację pomienionego wzoru, atoli zdumiony byłem wyczytawszy, że niedopełnienie obowiązków w skrypcie przyjętych, zagrożono rygorem „egzekucji politycznej“, a to z powołaniem się na § 52 ust. o reprez. powiat.

Otóż to zagrożenie jest przedewszystkiem nieprawne, bo nie zgadza się z powołanym właśnie przepisem ustawy. Albowiem § 52 ustawy o reprez. powiat. opiewa: „Jeżeli Rada powiatowa zaniedbuje lub odmawia obowiązków przypadających na powiat na mocy *specjalnych ustaw*, polityczna władza kraj., ma zaradzić temu w sposób odpowiedni na koszt i stratę powiatu“. Przyznaje zatem zacytowany przepis c. k. Namiestnictwu prawo zarządzenia środków zaradczych, tylko na wypadek zaniedbania przez reprezentacją powiatową obowiązków na powiecie w moc *ustawy* ciążących. Ponieważ zaś w danym przypadku obowiązek powiatu do zwrotu pożyczki nawet takiej, jaką jest pożyczka bezprocentowa na poratowanie ludności nieurodzajem dotkniętej, wypływa z aktu prawno-cywilnego, a mianowicie z zaciągnięcia pożyczki i zeznania skryptu dłuższego, a nie z ustawy, bo takiej ustawy dotychczas nie ma, przeto podobne zagrożenie, nie dodające z pewnością powagi władzom autonomicznym, nie było wcale wskazane.

Jeżeli Wydział kraj. chciał koniecznie zastrzedz rygor prawny, to mógł to niezawodnie skuteczniej uczynić bez powoływania pomocy władz politycznych, a to na podstawie § 22 ust. o reprez. powiat., który opiewa: „gdyby Rada powiat. nie wstawiła w swój budżet należytości, które powiat uiścić jest obowiązany na mocy wyroku lub dokumentu, mającego wedle ustaw moc egzekucyjną, to Wydział krajowy ma prawo i obowiązek wstawić te należytości w budżet powiatowy i nałożyć na ich pokrycie dodatki do podatków“.

Wydział krajowy zapomniał jednak o tem zupełnie, a tak nie korzystamy nigdy z przysługującej nam egzekutywy i sami jeszcze odwołujemy się do pomocy władz politycznych, choć tą drogą do rozszerzenia zakresu autonomji krajowej dojść chyba niepodobna.

W sprawie gorzelnianej.

(List „Kurjera Polskiego“).

Klimkówka 29 grudnia.

Dnia 2 listopada b. r. uznały organa urzędowe gorzelnię tu przez właściciela wystawioną za zupełnie odpowiednią do ruchu i wydały wszystkie potrzebne akta i dokumenta z nadmienieniem, że budowa gorzelni uskutecznioną została zgodnie z wymogami ustawy. W tymże świadectwie dodano, że należy jeszcze poprawki co do odprowadzenia niedogonów porobić, inaczej jak w poprzedniej kampanji były urządzone. — W tym celu zarząd gorzelni zrobił umowę z kotlarzem w Rymanowie, z zastrzeżeniem, że do 20 października przeróbka ukończoną i gorzelnia gotową do ruchu będzie. W czasie tego, całkiem niespodzianie wydano w tem stadjum nowe przepisy dotyczące urządzania alembików drewnianych (?) i ubezpieczenia tychże. Zrobienie tych nowych poprawek przeprowadzić miał oczywiście ten sam kotlarz. Obecnie mamy koniec grudnia, a gorzelnia jeszcze nie jest gotową. Tymczasem przez zepsucie kartofli, brak braby dla już zakupionego bydła opasowego etc., właściciel poniósł znaczne straty. Kotlarz utrzymuje, że gorzelnię byłby na czas ukończył, gdyby nie dodatkowe roboty, o których poprzód nie wiedział, a które zwyż dwóch miesięcy pracy wymagają. Zachodzi więc pytanie, kogo o wynagrodzenie szkody do odpowiedzialności pociągnąć należy? Odnośne władze nie zechcą jej zapewne na siebie przyjąć, a tak właściciel niesłusznie ponosi szkodę, chociaż wina wypłynęła głównie z niedbalstwa władz odnośnych, które biurokratycznie rzecz traktując nie liczą się z położeniem właścicieli ziemskich. Przytem rozliczne nowe zarządzenia wydają w najniestosowniejszej porze i to do tego jeszcze z taką powolnością, jak gdyby się rozchodziło o stronę formalną, a nie o ważną i doniosłą sprawę ekonomiczną.

Wiadomości polityczne.

W sprawie ugody czesko-niemieckiej.

W sprawie rokowań ugodowych między Czechami a Niemcami podaje *Fremdenblatt* następujące wiadomości: „Komitet wykonawczy niemieckich posłów do czeskiego Sejmu krajowego naradzał się onegdaj w Pradze i uchwalił na zapytanie hr. Taaffego czy stronnictwo weźmie udział w rokowaniach ugodowych, jakie rozpocząć się mają w Wiedniu, odpowiedzieć potakująco. Także poseł dr. Plener oświadczył się za wysłaniem delegatów na konferencję. Powołując się na panujące w Czechach wzburzenie umysłów zaznaczali wszyscy mówcy, że przyłączenie się do obrad ugodowych będzie dowodem, że Niemcy czescy chętnie podają rękę do zgody i ze swej strony czynią wszystko, co przyczynić się może do przywrócenia w kraju prawidłowych stosunków. Po stwierdzeniu zasadniczej skłonności do rokowań uchwalono, aby obstawać przy dawnych żądaniach posłów niemieckich. W końcu postanowiono wydelegować na wiedeńską konferencję pięciu delegatów tj. czterech zastępców miast i gmin wiejskich a 1 reprezentanta wielkiej posiadłości.

O powyższych uchwałach uwiadomiono onegdaj przed południem prezesa gabinetu. Nie ulega prawie wątpliwości, że tak samo postąpi sobie większość czeska w Sejmie prazkim i wyśle również pięciu delegatów na konferencję, która prawdopodobnie nie rozpocznie obrad przed dniem 4 stycznia roku 1890, bo dopiero wtenczas skończą się wybory uzupełniające do czeskiego Sejmu krajowego. Ze strony rządu wezmą udział w rokowaniach obok hr. Taaffego ministrowie oświaty i sprawiedliwości, ponieważ chodzi głównie o język w szkole i w urzędach. *N. Fr. Presse* twierdzi, że prezesa ministrów uwiadomiono, iż delegaci posłów niemieckich spodziewają się od rządu nietylko pośrednictwa, lecz także wyraźnego oświadczenia, co on sam sądzi o żądaniach Niemców czeskich. Ponieważ spodziewać się można, że rokowania przewloką się dosyć długo, zdaje się, że Sejm czeski nie zostanie zwołany na sesję dodatkową. *Bohemia* donosi, że w rokowaniach na razie chodzić będzie o powrót posłów niemieckich do czeskiego Sejmu krajowego.

Teroryzm prasowy w Rosyi.

Z Petersburga donoszą, że wychodzący tamże miesięcznik p. t. *Europejski Wiestnik* otrzymał od pana Durnowo, ministra spraw wewnętrznych pierwsze ostrzeżenie. *Eur. Wiestnik* jest najwięcej wpływowem pismem rosyjskiem, przejętem duchem wolnomyślności i tolerancyi. Broni on z rzadką odwagą zasad wolnomyślnej polityki europejskiej i nieraz bez skrupułu wystawia zewnętrzną politykę Rosyi w należytem świetle i krytykuje takową bezwzględnie. W omawianiu kwestyi bułgarskiej poglądy *Wiestnika* na tę sprawę tak dalece różniły się od głosów reszty prasy rosyjskiej, że panslawistyczne dzienniki denuncjowały często redaktorów dziennika, jakoby ci za ordery otrzymane od Stambułowa & consortes zaprzedały się w służbę antirosyjskiej polityki bułgarskiej. Natomiast systematyczne podburzanie ludności przeciwko Austro Węgrom, Niemcom i Bułgaryi przez inne pisma rosyjskie, a w zupełności przez rząd rosyjski tolerowane, stanowi dziwny kontrast z rzetelnym i bezparcjalnym kierunkiem *Wiestnika*. Gdy prasa rosyjska do tego stopnia zbuntowała ludność niektórych okręgów, że chciano rzucić się na kolonistów niemieckich i uniemożebnić ich pobyt w Rosyi, cenzura rosyjska przez palce, a nawet nie bez pewnego zadowolenia przypatrywała się tej taktyce „patrjotycznej prasy rosyjskiej.“ Złośliwi, choć dobrze poinformowani utrzymują nawet, że rząd chętnie wyznacza takim dziennikom subwencję na dalsze prowadzenie propagandy antiniemieckiej. Nad losem *Wiestnika* o tyle więcej boleć należy, że trzecie z rzędu ostrzeżenie pociąga za sobą, wedle ustaw prasowych w Rosyi, zupełne zawieszenie wydawnictwa.

Nowe zamachy na Kościół.

Zaledwie udało się rządowi włoskiemu przeprowadzić bezprawną ustawę *Opere pie*, a już donosi watykański *Osservatore Romano*, że rząd nosi się z zamiarem przedłożenia parlamentowi do aprobaty ustawy, na mocy której rząd byłby uprawnionym t. zw. królewskie „Placet“ „Excquatur“ na jakiś czas suspendować lub całkiem unieważnić. Gdyby projekt podobny został rzeczywiście sankcjonowanym, to byłby on nowym ciosem dla Kościoła, ponieważ rząd na podstawie takiego prawa mógłby zabronić Papieżowi wielu manifestacyj religijnych, które od wieków były odbywane.

Rozruchy w Ameryce Północnej.

W zeszłą środę przyszło między Murzynami i białymi w stanie Yessup, Ameryki północnej, do krwawego starcia. Przyczyną tego było, że kilku upitych murzynów stawiało opór swemu aresztowaniu. Przyszło wskutek tego do walki ulicznej, w której padło ośmiu murzynów, dwóch białych a nadto obie strony miały wielu rannych. Na drugi dzień biali koloniści wyłamali więzienie i zastrzelili kilku osadzonych tam murzynów. Także i na wolnej stopie pozostających murzynów wywlekano z domów i mordowano po ulicach. Dopiero przywołane wojsko położyło koniec krwawym bezprawiom.

Ruchy rewolucyjne w Hiszpanji i Portugalji.

Zdaje się, że przewrót w Brazylji na długi czas spotęgował swój wpływ na republikanów hiszpańskich i portugalskich, którzy połączywszy się ze sobą, zamierzają powołać do życia wielką republikę Iberyjską. Ten ruch rewolucyjny, według zapewnień *Timesa,* rozciąga się aż do tronu królewskiego i wprawia rząd w niemały kłopot. Ostatnie nieporozumienie angielsko-portugalskie umieją doskonale republikanie wyzyskiwać na swoją korzyść, podżegając opinję publiczną przeciwko kolonjalnej polityce angielskiej. Rachują oni i to bardzo słusznie, że rząd, zawikłany w zatargi zewnętrzne, będzie im musiał zostawić wolne pole do roz szerzania rewolucyjnej propagandy. Republikańska prasa podnosi majora Serpa Pinto do ideału bohatera narodowego i przemawia do ambicji szowinistów portugalskich, aby swych „świętych, odwiecznych praw“ do krain afrykańskich za każdą cenę i do ostatniej kropli krwi bronili. Łatwo zrozumieć, że takie podburzanie opinji publicznej utrudnia akcję dyplomatycznych rządowych sfer portugalskich, które gotoweby były do wszelkich możliwych koncesyj, aby tę sprawę na drodze pokojowej załatwić.

Kryzys finansowa w Brazylji.

Fachowe pisma, omawiając nieznośne stosunki w Brazylji wypowiadają przekonanie, że stan ten i materjalną ruinę państwa brazylijskiego za sobą pociągnąć musi. Jest to zresztą rzeczą bardzo naturalną. Anarchja panująca na prowincji spowodowała, że żywotne źródła dochodów skarbowych nagle się zamknęły i w chaosie tym poddani brazylijscy, ni życia, ni mienia nie pewni, raczej wszystko inne, tylko nie uiszczanie podatków mają na myśli. To też położenie finansowe Brazylji doszło do również krytycznego stanu jak i polityczne. Skarb państwowy musiał np. 28 listopada wszystkie swe leżące kapitały obrócić na to, aby zaspokoić zobowiązania, jakie przyjęły na siebie: bank narodowy i bank brazylijski. Miały one w tym czasie do wypłacenia przeszło 30 miljonów franków; 20 miljonów musiał skarb państwowy dostarczyć, aby banki powyższe od niewypłacalności uchronić, gdyż jedna taka katastrofa pociągnęłaby za sobą nieprzejrzany szereg innych i podkopałaby i tak słaby kredyt, jakiego Brazylja na giełdach europejskich zażywa.

Jest to rzeczą naturalną, że krach podobny dałby się przedewszystkiem dotkliwie uczuć Francji. Albowiem finansowe koła francuzkie chętnie awanturują swe kapitały w ryzykownych operacjach zaatlantyckich i giełda paryzka zasypaną jest egzotycznemi papierami, nieraz nader wątpliwej wartości. Chwilowo odniósłby może rząd brazylijski pozorną korzyść z takiego przesilenia się finansów krajowych, właśnie dlatego, ponieważ głównie rynki europejskie są tam zaangażowane, ale za dziesięć lat ujrzałaby się Brazylja o wiek cały cofniętą w ogólnym rozwoju ekonomicznym nowego świata, a namacalnych przyczyn tego li w grożącem obecnie kryzys szukaćby należało.

Zdrajca.

(Dokończ.)

Świetna jest obrona wioski, zwanej Point du Jour. Od godz. 2 do 5 pięć ataków odparto. O godz. 6 gen. Zastrow postanowił raz jeszcze spróbować szczęścia i zająwszy tę pozycję, przeciąć Francuzom najkrótszą drogę odwrotową ku Metz. General francuzki Vergé odpiera go po raz szósty. Piechota pod komendą dzielnego kapitana Girons idzie na bagnety i zmusza Prusaków do ustąpienia. Ustępując trafiają na ławicę piaskową i zostają w niej uwięzieni „jak myszy w pułapce“. Jedni chcą się bronić i giną, inni około 300 rzucają broń i poddają się.

Wojsko francuzkie zagrzane powodzeniem chce atakować wszystkiemi siłami, wszyscy się domagają tego rozkazu u Bazaine'a, lecz zdrajca wydać go nie chce!

Mimo to bywały chwile niezmiernie krytyczne dla prawego skrzydła prusko-niemieckiego. Dwa korpusy VII i VIII, odpierane z wielkiemi stratami, „zdemoralizowały się“ i część ich zaczęła się ratować ucieczką, konie zabitych ułanów i artylerzystów, rozlatując się na wszystkie strony, szerzą zamieszanie i trwogę, zaprzęgi działowe i pociągowe pędzą na oślep, zamieszanie staje się tak wielkie, że się odbija w sztabie głównym. Bismarck ucieka na skrzyni artyleryjskiej. Wodzowie wydają rozkaz, aby opróżniono co rychlej mosty na Mozelli, dla odwrotu na prawy jej brzeg.

Wtedy król Wilhelm, który śledzi zdala przebieg walki, każe wystąpić ostatnim pułkom rezerwowym. Gen. Franzecky odbiera odeń bezpośrednio rozkaz zajęcia ferm: Moscou, St. Hubert i Point du Jour, na czele 37.000 przeciw 24.000 Francuzów. Oddział ten składa się z samych Pomerańczyków, ludzi rosłych, wyborowych. Typ to do dziś przechowany, powiada p. de Lonlay, tych piratów, którzy rozbijali na Baltyku. Włosy ich białe, jak u Albinosów, cera twarzy krwista, zarost twardy, głos chrapliwy, cechą charakteru brutalstwo, nawet dzikość. Ławą ścieśnioną przy ogłuszających okrzykach „hura“ następują straszni, pewni siebie, zda się niepokonani. Tak ważna to chwila, że król Wilhelm się zbliża ku miejscu zapasów i zatrzymawszy się na wzgórzu Gravelotte, chce widzieć własnemi oczyma rezultat.

Francuzi oczekują nieprzyjaciół z zimną krwią, a przypuściwszy na odległość strzału, przyjmują ich takim gradem kul, że „jak kłosy powalone burzą, tak Prusacy ścielą się na ziemię“. Nie pomaga ani liczba, ani upór; dziesięć razy atakują i dziesięć razy zostają odparci. Francuzi w końcu rzucają się z bagnetami. I powtórnie zamieszanie się wkrada w prusko-niemieckie szeregi, znów zaczynają uchodzić, a że z północy i południa miejscowość stroma, drogi i przejścia wązkie, więc w tym popłochu i tłoczeniu się koni i piersi, strącając się ze skał w parów, giną nędznie.

Nieprzyjaciel jednak nie daje za wygranę i ponawia ataki do $11^{1}/_{2}$ w nocy! Nadaremnie ciemność, rozdzielając walczących, odebrała Prusakom nadzieję pokonania lewego skrzydła francuzkiego. Zasługa tego dzielnego oporu, który przymusił w końcu gen. Franzeckiego do zaniechania walki, należy się dywizjom: Vergé, Fauvart de Bastoul i Frossarda. Bazaine później dla uniewinnienia siebie spotwarzał Frossarda. Autor zaprzecza temu stanowczo; powiada, że generał ten niesprawiedliwie był surowo sądzony w swoim czasie, gdyż walczył mężnie, jako dobry dowódca i patrjota. Bazaine tylko jeden paraliżował wysiłki wszystkich; on jeden winien, że Francuzi nie odnieśli zwycięztwa w dniu 18 sierpnia 1870 roku.

Nie na lewem jednak, lecz na prawem skrzydle rozstrzygają się losy Francji i Niemiec, bo ono broni ostatniej już drogi do Verdun. Jak wiadomo, dowodzi tu bohater z pod Inkermanu i Zaatczy. Dano mu 25.000 (27.000?) i 78 dział, ale ani jednej kartaczówki i kazano bronić miejscowości nieufortyfikowanej, której obronić niepodobna w takich warunkach. Canrobert to widzi, widzą to jego żołnierze, ale wszyscy gotowi spełnić to, czego ojczyzna od nich wymaga. Uszykowawszy strzelców na niebezpiecznem stanowisku, popularny niezmiernie ten dowódca rzekł do nich z prostotą:

— Strzelcy! pamiętajcie, że liczę na was, iż się tu utrzymacie bądź co bądź.

— Tak! tak! Licz na nas — odpowiadają ci nieznani bohaterowie i podrzucając kepi w górę, wołają — niech żyje marszałek! Niech żyje Canrobert!

I dotrzymali obietnicy!

St. Marie aux Chênes, od której o południu rozpoczynają się kroki nieprzyiacielskie na prawym boku, jest miasteczkiem na pochyłości wzgórza. Broni go 1450 Francuzów, atakuje 24.000 połączonych Prusaków z Sasami, pod wodzą ks. Augusta Würtemberskiego. 78 dział bombarduje nieszczęśliwą mieścinę. A tak się mężnie broni ta garstka Francuzów, że nowe przeciw niej idą siły: już nie 24.000, lecz 33 000 mają przeciw sobie, czyli 23 na jednego i 17 dział na jedną armatkę! (Dodać potrzeba, że armaty, któremi rozporządzał

Canrobert, były mniejszego znacznie kalibru od niemieckich i nie niosły tak daleko). Wszyscy się prześcigają w dowodach męztwa i poświęcenia. Oto młody dobosz, któremu granat urwał nogę, oparł się o szmat muru, i, jakby nie czuł bólu, tak spokojnie w takt bije na bębenku, nawołując do ataku; tylko coraz bledszy i bledszy, coraz więcej życia uchodzi tą purpurową strugą, której gorący strumień wsiąka w rodzinną ziemię. I nie kochać-że tej ziemi.

O godzinie 3½ miasteczko wzięte po tak uporczywej obronie, że Niemcy głosili, iż z kilku pułkami mieli do czynienia i że miejscowość była ufortyfikowana. Autor stanowczo zaprzecza temu. Nie było więcej nad 1450 ludzi, a fortyfikacją mury, jakie zwykle się znajdują po prowincjonalnych francuskich miasteczkach przy domostwach, ogrodach i t. p.

Wzięcie St. Marie aux Chênes było wstępem do zaiste epicznej walki przy St. Privat-la Montagne. Jest to jakby odrębna bitwa śród bitwy ogólnej.

Wiadomo już jakiej wagi była to pozycja dla stron obu. Niemcy, by ją zająć koniecznie, postanowili szturm przypuścić z dwóch stron jednocześnie, od frontu i z boku, to jest od wioski Roncourt. Ks. Saskiemu rozkazano otoczyć prawe skrzydło na czele 37.000 Sasów. Tak więc 25.000 Francuzów ma przeciw sobie 70.000 i 300 dział!

Pewien oficer niemiecki opowiadał później: „mieliśmy tyle dział na tym punkcie, żeśmy nie wiedzieli, jak je rozmieścić, więc stawialiśmy jedne nad drugiemi piętrami." A Francuzi na to odpowiadają 18 armatkami! Canrobert pomimo to nie traci ducha, a jego przykład oddziaływa na wojsko; wszyscy walczą na wyścigi i prosty żołnierz wyrasta na bohatera. Chwilami Niemcy powątpiewają o sobie. Czegóżby Canrobert nie dokazał z tą gwardyą, która bezczynnie stoi w rezerwie i z temi 120 działami wielkiego kalibru, które na przeciwnym krańcu milczą, jakby były niepotrzebne. A tu ludzie giną, ładunki wychodzą i o 5-tej godzinie milknie ostatnia baterja!...

Pomimo to jednak, jeszcze są górą. Canrobert trzy razy upominał się o odsiecz, ale nadaremnie.

Chwila względnej ciszy następuje. Francuzom zabrakło nabojów armatnich. Niemcy zatrzymali się przed przypuszczeniem ostatniego szturmu, jak się zatrzymuje i zbiera dziki zwierz do skoku na zdobycz. Głęboki smutek przenika wszystkich, widzą się opuszczeni, zdradzeni, na śmierć bezużyteczną skazani. Lecz zwątpienie to nie trwa długo; w mgnieniu oka następuje reakcja i ze zdwojoną wściekłością bój wrzeć znów zaczyna. I znów nowe siły Niemców idą, już jest ich do 100.000!... Dla zadania ostatecznego ciosu występuje ta sławna gwardja królewsko-pruska (37.000) z wyborowych ludzi złożona, którą tak się szczycą berlińczycy, tak radosnemi witają oklaski, ilekroć w bogatych mundurach poważnie szykuje się we dwa szeregi „Pod Lipami." Ta gwardya, która się taką chwałą okryła w r. 1866 pod Chlumem, straci tu, w pierwszem starciu do 8.000; pozostaną z niej ledwo szczątki, które gdzieś o kuli nędzny żywot wlec będą. Król Wilhelm, pisząc do królowej, nazywa to miejsce „grobem gwardyi," w raportach urzędowych było powiedziane „pole żałobne gwardyi królewskiej pruskiej." Tak zażarte były zapasy, iż żołnierze prusko niemieccy, zalęknieni w końcu, naprzód iść nie śmieli i byliby może haniebną ratowali się ucieczką, gdyby wyżsi oficerowie nie zajęli miejsca niższych i dla dodania odwagi walczyć w szeregach nie zaczęli.

Straszne to dzieje ta obrona St. Privat. Działa grzmią, aż drży ziemia; krew się leje i ludzie w niej brodzą. Domy w ruinach, ambulanse zajmują się płomieniem, kościół goreje jak olbrzymia pochodnia, a w nim śmiercią męczeńską giną ranni; wkoło lasy płoną, istne morze ogniste, a na zachodzie słońce jasne, pogodne, powoli zasuwa się za horyzont...

Canrobert od dawna miał zalecone, żeby ustąpił... ale on chce wytrwać na stanowisku; już same tylko gruzy, oni jeszcze się bronią, już nie ma nabojów, więc z kolbą, jak na psa wściekłego, rzucają się na wroga i giną od kuli, na którą odpowiedzieć czem nie mają, a ostatni ich okrzyk: „niech żyje cesarz, niech żyje Francja!"

Canroberta odciągnięto przemocą. Zwołują wojsko o 8-ej do odwrotu, pojedyńcze grupy jeszcze walczą, bój się kończy na cmentarzu, gdzie szczupła garstka zabarykadowawszy bramę płytami grobowemi, broni się z wściekłością rozpaczy...

Taki był w główniejszych zarysach przebieg tej walki, która gdyby Bazaine spełnił był swą powinność, innyby kierunek sprawom europejskim nadała. Powtarzać za autorem, przy każdej sposobności, obwiniać, nie będę, bo ten jeden fakt, że mając siły rezerwowe, tak w ludziach jak w amunicyi, nie posłał ich w porę na odsiecz Canrobertowi, jest dostatecznym dowodem występku wodza. Jeśli przyszłość (która lubi czasem najdziwaczniejsze niespodzianki gotować), nie przyniesie jakich nowych, nie znanych dotąd dokumentów, to Bazaine nieodwołalnie potępiony być musi. Autor w żalu kończy opowieść o tej klęsce przekleństwem na jej sprawcę; przekleństwu temu wtóruje cały naród.

Zdając sprawozdanie z dzieła p. de Lonlay, nie mogę pominąć milczeniem kilku faktów, które on uznał za stosowne rzucić na tło tego ponurego obrazu. Takie bo wzruszające te przykłady! Istne perełki z życia ludzkiego!

Podczas obrony fermy Moscou, walczący usłyszeli krzyk trwogi dziecięcej... Jakaś wieśniaczka, uciekając z palącej się chaty, nie ma siły, ani iść dalej, ani unieść có reczki. Siada więc zrozpaczona przy rowie, nie zważając na latające kule, jakby powiedzieć chciała: niech się dzieje co chce! Wnet żołnierze zapominając o sobie, śpieszą na ratunek biednej kobiety; każdy chce uchronić nieszczęśliwą od niebezpieczeństw bitwy, wszyscy zajmują się nią troskliwie, a że właśnie odchodziły furgony do Metzu po żywność, umieszczono biedaczkę na jednym z nich i pocieszoną, zaopatrzoną w zapasik odprawiono w bezpieczniejsze miejsca.

Generał Brauer, będąc adjutantem w Afryce, miał przy sobie ordynansa Alzatczyka, jak on. W jednej z potyczek widzi, że jego ordynans zajmuje miejsce przed nim. Więc go ostrzega, że ma naznaczone stanowisko na innym punkcie. A żołnierzysko na to:

— Jeśli będą celować do ciebie, panie adjutancie, to mnie kula spotka na swej drodze. Coby mama twoja powiedziała, gdybyś został raniony?

Podczas zaciętej walki przy St Hubert naraz zakomenderowano: „Nie strzelać". Zaprzestali więc i wystawieni na pociski nieprzyjaciół, czekają, pytając siebie, co to znaczy.

Rozeszła się pogłoska, że bataljon strzelców pieszych francuzkich, wystąpił właśnie przed walczących rodaków i że gdyby ci strzelali dalej, toby razili swoich. Dym taki gęsty, że nie pozwala dojrzeć mundurów z daleka i przekonać się o prawdzie pogłoski, a chwile są drogie, nieocenione; Niemcy zalewają gradem kul.

Naraz komendant Luccioni występuje z okopów i rzuca się naprzód, aby się przekonać, czy rzeczywiście mają przed sobą pułk bratni. Przebiegłszy ze sto metrów, zatrzymał się przed owym bataljonem, nie zważając na to, że się stał celem pocisków ze wszech stron.

I jakby Wyższe wyroki chciały pokazać, że poświęcenie się dla kraju i braci jest cnotą godną nagrody, ani jedna kula, których tysiące się krzyżowało, nie tknęła śmiałka. Powrócił do swoich żywy i zdrów, donosząc, że tylko wroga mają przed sobą.

Nad wieczorem przyszedł żołnierz, imieniem Andrzej Saboul, ze zgruchotaną ręką, prosząc, by ją opatrzono. Szedł sam z pola walki, bez jęku, choć ręka ledwo się na kilku włóknach mięsnych trzymała i broczyła krwią.

— Niech go odprowadzą z innymi do wsi — powiedział lekarz.

— Doktorze, — wstawia się za żołnierzem ksiądz de Meissas — patrz, jaka rana okropna. Pomyśl, przyszedł sam z pola walki.

— Dobrze księże — odpowiada lekarz — jeśli mi pomożesz przy operacji, zechcesz go podtrzymać, to się wnet do niej zabiorę.

W mgnieniu oka operacja zręcznie dokonaną została. Żołnierz wytrzymał ją ze stałością godną uwielbienia. Gdy mu zaproponowano, by wsiadł na wóz; odmówił, zostawiając miejsce dla innych, bardziej chorych. Wtedy ksiądz znów się odezwał:

— Oprzyj się na mnie, to cię poprowadzę i wskażę drogę.

Żołnierz przyjął propozycję kapłana i poszli razem. W drodze rozmawiając, ks. de Meissas nie taił swego podziwienia dla cierpliwości Saboula, a ten dostawszy z kieszeni książeczkę zbroczoną krwią za ojczyznę rzekł:

— Oto zkąd czerpię siłę i odwagę.

Było to dzieło „O naśladowaniu Chrystusa".

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Mała Azja. — *Korespondencja polska ze Wschodu* podaje następujące nazwiska rodaków naszych przebywających w Smyrnie. Przedewszystkiem bawi tu, zajmując stanowisko lekarza kwarantanowego, dr. Władysław Ober-Mayer, jest on członkiem carogrodzkiego Towarzystwa polskiego Dalej mamy tu trzech rodaków inżynierów, a mianowicie pp. Gurkiewicza (górnika), Wróblewskiego, oraz p. Minejkę. Ten ostatni w r. 1863 był dowódcą oddziału na Litwie, uciekłszy z wojskowej służby rosyjskiej, wzięty do niewoli, zesłany był do robót katorżnych, zkąd uciekł z niejakim Dembickim. Przybywszy do Paryża, ukończył tam akademję wojskową w stopniu oficera sztabu jeneralnego. Oddawna pracuje w Turcji jako inżynier rządowy, prowadząc obecnie roboty regulacyjne rzeki Gedizy, zamulającej port Smyrneński. Ponieważ urzędował poprzednio w prowincjach greckich, a i wogóle miał potemu na Wschodzie sposobność, posiada p. Minejko ciekawe zbiory archeologiczno-numizmatyczne. Zbiory te wielkiej wartości znajdują się obecnie w Janinie. O ile wiemy, hr. Lanckoroński, podróżując po Wschodzie, miał zamiar je obejrzeć, co wszakże dla niewiadomych powodów nie przyszło do skutku. W ostatnich czasach p M. traktował o sprzedaż swych zbiorów z rządem francuskim. Czas wolny od zajęć urzędowych poświęca nasz rodak pracy nad obszernem dziełem archeologicznem w języku francuskim. Nareszcie wspomnieć musimy, iż w klasztorze tutejszym Sióstr Miłosierdzia znajduje się Polka, siostra Jadwiga, przybyła do Smyrny niedawno z klasztoru w Salonice; o ile sposobność się nadarza, pomaga ona wędrującym przez Małą Azję rodakom.

* Berlin. — Tutejsze Towarzystwo polskie „Stella" urządza dnia 31 grudnia wieczorek na zakończenie starego roku.

KURJER LWOWSKI.

* Teofil Lenartowicz na ręce Platona Kosteckiego odpowiedział członkom stowarzyszenia „Gwiazda", którzy mu życzenia przysłali. W liście Lirnika mazowieckiego znajdujemy zapowiedź przyjazdu poety do nas. Z jaką to jednak skromnością Lenartowicz o sobie mówi: „Tego roku taki może ja tam i do Was zajrzę, ale o tem lepiej nie gadać; co ja za taki, żeby o mnie drukowali? Ja nie profesor, ani literat — ja, ot sobie syrotyna, kochająca Was całem sercem!..."

* Zarząd kasy dla chorych robotników odbył tu posiedzenia, na których przewodniczący, p. Gubrynowicz, zdał sprawę z czynności za listopad. Dotychczasowe dochody wynosiły 2813 złr. 87 ct., wydatki 4403 złr. 98 ct., gotówka zaś w książeczkach kasy oszczędności 3409 złr. 89 ct., chorych w listopadzie było 144. Ze względu na to, iż z końcem grudnia upływa termin używania lokalu w gmachu ratusza, postarano się o pozwolenie p. Mochnackiego, prezydenta miasta, aby w sali tej jeszcze czas pewien mogły się odbywać posiedzenia.

* Na posiedzeniu rady miasta Lwowa w dniu 28 b. m. prezydent, p. Mochnacki dawał odpowiedź wyczerpującą na interpelację wniesioną przez radcę Kordysa, w sprawie wyrabiania mundurów dla urzędników namiestnictwa we własnym zarządzie a oczywiście ze szkodą krawców tutejszych. Okazało się z dochodzenia że spółka handlowa z grona urzędników namiestnictwa sprowadza sukno na mundury. Prezydjum magistratu zakomunikowało fakt ten namiestnictwu z żądaniem wzbronienia nadal utrzymywania wyżej wspomnianej spółki handlowej.

* Począwszy od r. 1890 zacznie wychodzić we Lwowie staraniem zarządu głównego Towarzystwa „Kółek rolniczych," jako miesięcznik stale wychodzący p. t.: *Przewodnik Kółek rolniczych*, pismo dla gospodarzy mniejszej własności. Objętość miesięcznika wynosić będzie dwa arkusze druku w formie większej ósemki. Komitet redakcyjny składają: pp. Baranowski, Dr. Dulęba, Olszewski, Onyszkiewicz, Rylski Tomasz i Albert Wilczyński. Jako odpowiedzialny redaktor i wydawca podpisywać będzie pismo p. Ludwik Zielonka. Redakcja zamierza zwracać szczególniejszą uwagę na tę część pisma, która obejmuje Poraduik gospodarski, aby artykułami zastąpić brak specjalnego pisma rolniczego dla właścicieli małych posiadłości. Zaproszeni zostali do współpracownictwa profesorowie szkół, lu-

---

RĘKA.

Przez
Guy de Maupassant.

Całe towarzystwo kołem otoczyło pana Bermutier, sędziego śledczego, który składał właśnie sprawozdanie tyczące się zbrodni tajemniczej, popełnionej w St. Cloud. Sprawa ta od miesiąca wzburzała Paryż. Nikt jej nie pojmował.

Pan Bermutier, oparty o kominek, rozprawiał, zbierał fakta, krytykował różne zdania, lecz swojego nie wyjawiał.

Kilka kobiet zbliżyło się do grona mężczyzn, wzrokiem śledząc każde poruszenie ust wygolonych urzędnika, z których płynęły wyrazy poważne. Jedna z nich, bledsza od innych, szepnęła wśród milczenia, które nagle zaległo.

— To okropne! To jest prawie nadludzkie! To nigdy się nie wyjaśni.

Urzędnik zwracając się do niej, odpowiedział:

— Tak jest pani, prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy prawdy. Co do wyrazu użytego przez panią — nie wiem rzeczywiście co z nim począć. Znajdujemy się tu wobec zbrodni, nader zręcznie obmyślanej i tak samo popełnionej... Lecz miałem ja niegdyś sprawę do przeprowadzenia, w którą w samej rzeczy zdawały się mięszać wpływy „nadludzkie". Musiano ją wtenczas zawiesić dla braku dowodów i możliwości wyjaśnienia.

Kilka kobiet odezwało się równocześnie, tak, że ich głosy razem się zlały:

— Opowiedz pan!

Pan Bermutier uśmiechnął się poważnie jak przystoi sędziemu śledczemu i zaczął w te słowa:

— Proszę bynajmniej nie myśleć, iżbym na chwilkę przypuszczał wpływy świata nadludzkiego w tej zagadkowej sprawie. Zamiast użyć słowa „nadludzkie" dla wyrażenia tego, czego nie pojmujemy, użyję poprostu wyrazu „niepojęte" — co daleko więcej zbliżonem będzie do prawdy. A teraz opowiem fakta:

Urzędowałem wtedy jako sędzia śledczy w Ajaccio, miasteczku schludnem, położonem malowniczo na wybrzeżu prześlicznej zatoki i otoczonem wysokiemi górami. Wszystkie sprawy, które mi oddano, tyczyły się „vendetty". Są to czasem wspaniałe treści do dramatów, dzikie, ponure i heroiczne. Znajdujemy tam najstraszniejsze wypadki zemsty, jakie można wymarzyć: nienawiść stuletnią, uśpioną na chwilę, lecz nigdy niewygasłą; chytrość i zabójstwa, czasem nawet czyny bohaterskie. Od dwóch lat słyszałem ciągle tylko o wypadkach krwawych, o tym strasznym przesądzie korsykańskim, który wymaga zemsty krwawej za każdą obelgę, nietylko na osobie, która się takowej dopuściła, ale także na potomkach i powinowatych. Widziałem mordowanych starców i dzieci, nie dziw więc, że głowę miałem napełnioną temi strasznemi wypadkami.

Pewnego dnia, doniesiono mi, że jakiś Anglik najął na kilka lat małą willę, położoną w zagłębieniu zatoki. Przywiózł on ze sobą służącego, Francuza, wziętego w przejeździe z Marsylji. Wkrótce całe miasto zajmowało się tajemniczą osobistością Anglika, który nigdy nie wychodził i zajmował się tylko polowaniem i rybołostwem. Nie rozmawiał on z nikim, nie chodził nigdy do miasta, lecz co rana ćwiczył się przez godzinę lub dwie w strzelaniu z pistoletu i strzelby. Rozmaite pogłoski krążyły też o nim. Utrzymywano bowiem, że jest osobistością mającą wysokie znaczenie; że dla spraw politycznych musiał opuścić ojczyznę; a później rozgłoszono, że popełniwszy zbrodnię okropną był zmuszonym ukrywać się na obczyźnie. Opowiadano nawet drobne szczegóły, tyczące się owej zbrodni. Jako sędzia śledczy chciałem powziąć bliższe informacje co do jego osoby, lecz niepodobna było dowiedzieć się czegoś stanowczego. Nazywano go „Sir John Rowell".

Musiałem poprzestać na tem, i zadowolnić się obserwowaniem go zdaleka.

Nie dostrzegłem zresztą nic podejrzanego. Gdy jednak owe pogłoski miasto ucichnąć, przeciwnie raczej się wzmagały, tak dalece, że stały się w końcu powszechnemi, postanowiłem zobaczyć koniecznie zblizka tego tajemniczego gościa i począłem w tym celu co dnia polować wpobliżu jego posiadłości.

Oczekiwałem przez czas dłuższy na sposobność, i ta się wreszcie nadarzyła w postaci kuropatwy, którą zastrzeliłem przed nosem Anglika. Mój pies przyniósł mi ją natychmiast, lecz ja odebrawszy zwierzynę przystąpiłem do Anglika, przepraszając go za moją niegrzeczność i proszę, ażeby przyjął zabitego ptaka.

Byłto człowiek słuszny, barczysty z rudemi włosami, rudą brodą, rodzaj Herkulesa, lecz przytem był spokojny i grzeczny. Nie miał w sobie nic z tej zimnej sztywności, którą nazywamy angielską. Podziękował uprzejmie za moją delikatność. Jego francuzczyzna była z po za la Manche.

W ciągu miesiąca mówiliśmy ze sobą pięć lub sześć razy.

Nareszcie przechodząc pewnego wieczora koło jego willi, spostrzegłem go w ogrodzie siedzącego *à cheval* na krześle i palącego fajkę. Ukłoniłem się, a on zaprosił mnie, abym zechciał wypić z nim szklankę piwa. Nie dałem sobie tego powtórzyć.

Przyjął mnie z całą drobnostkową grzecznością angielską; mówił z zapałem o Francji i Korsyce, przyczem dodał, „że lubi bardzo te kraje i te wybrzeża". Wreszcie zadałem mu z wielką przezornością i pod pozorem żywego współczucia kilka zapytań, tyczących się jego życia i jego zamiarów. Niezmięszany wcale, zaraz mi odpowiedział. Mówił, że wiele po świecie podróżował, że zwiedzał Afrykę, Indje, Amerykę i dodał z uśmiechem.

— Miałem także wiele przygód, *oh! yes!*

Po tem rozmawialiśmy o polowaniu, a on podawał niektóre szczegóły bardzo ciekawe o łowach na hipopotamy, tygrysy, słonie, nawet na goryle.

— Wszystkie te zwierzęta są wielce niebezpieczne — zauważałem.

— O! nie, najniebezpieczniejszym jest człowiek. — I zaśmiał się śmiechem serdecznym zadowolonego z siebie Anglika. — Polowałem także na człowieka — ciszej dodał.

Później zaczął mówić o różnych broniach i prosił mnie bym wszedł do salonu, gdyż chce mi pokazać strzelby różnych systemów.

Salon ten był wybity czarną materją jedwabną ze złotym haftem. Wielkie złote kwiaty wiły się po czarnem tle, lśniące jak płomienie.

— Jest to materja japońska, rzekł.

Lecz w samym środku, najobszerniejszej ściany dziwna rzecz zwróciła moją uwagę na siebie. Na kawałku ponsowego aksamitu odznaczał się jakiś czarny przedmiot. Zbliżyłem się: byłato ręka, — ręka mężczyzny.

Nie ręka szkieletu, biała i czysta, lecz ręka czarna, zasuszona, z paznogciami zżółkłemi, z muskułami i śladami krwi dawnej, podobnej do błota, ucięta jednem cięciem jakby toporem w połowie ramienia; na zgięciu ujęta w potężny żelazny łańcuch i przytwierdzona do muru ogniwem tak silnem, że mogłaby utrzymać słonia na uwięzi.

— Co to jest? — zapytałem go.

Anglik najspokojniej odpowiedział:

— Był to mój największy wróg. Przybył z Ameryki, został rozpłatany pałaszem, skórę mu zdjęto zaostrzonym kamieniem i suszono na słońcu przez ośm dni... Ach! to było świetne!

Dotknąłem się tych szczątków ludzkich które musiały należeć do olbrzyma. Palce nadzwyczajnej długości były spojone potężnemi muskułami. Ręka ta, na pół obnażona, przedstawiała wstrętny widok. Rzekłem nareszcie.

— Ten człowiek musiał być bardzo silnym.

Anglik odpowiedział łagodnie:

— *Ach! yes;* lecz ja byłem silniejszym od niego. Założyłem mu ten łańcuch, aby go przytrzymać.

Sądziłem, że żartuje.

— Ten łańcuch jest zbytecznym — rzekłem — ręka już nie ucieknie.

Sir Iohn Rowell ciągnął dalej:

— Tak, chciała uciec! Ten łańcuch jest potrzebny.

Spojrzałem badawczo na twarz jego, zadając sobie zapytanie:

— Czy to obłąkany, czy tylko lubi złe żarty? — Lecz fizjognomja jego została nieodgadnioną, spokojną i uprzejmą. Zacząłem mówić o innych rzeczach, chwaląc strzelby. Spostrzegłem także, że trzy rewolwery nabite porozkładane były na różnych meblach, jak gdyby ten człowiek żył w ciągłej obawie o swe życie.

Przez jakiś czas powtarzałem jeszcze moje odwiedziny, — wreszcie przestałem bywać u niego. Oswojono się z jego osobistością; stał się z czasem obojętnym dla wszystkich.

Cały rok przeminął. Jednego poranka przy końcu listopada, mój służący obudził mnie przerażającą wieścią, że John Rowell został zamordowany ubiegłej nocy. W pół godziny później udałem się do mieszkania Anglika, w towarzystwie komisarza i kapitana żandarmerji. Służący Anglika przerażony i drżący płakał pode drzwiami. Posądzałem przez chwilę tego człowieka, lecz był on niewinnym.

Wchodząc do czarnego salonu spostrzegłem od razu trupa leżącego na wznak na środku pokoju. Kamizelka na nim była rozdarta, jeden rękaw oderwany; wszystko świadczyło o zaciętej walce tu stoczonej. Anglik był zaduszony! Jego twarz zczerniała i nabrzmiała, wyrażała okropne przerażenie; między zębami znajdował się jakiś przedmiot; gardło było przedziurawione w pięciu miejscach, jakby ostrem żelazem i pokryte krwią skrzepłą. Doktor także przybył. Długo badał te ślady palców, wreszcie zawołał zdumiony:

— Ten człowiek jest jakby udnszony ręką kościotrupa.

Dreszcz mię przeszedł na te słowa. Mimowolnie spojrzałem na ścianę, gdzie niegdyś spostrzegłem zawieszoną na łańcuchu rękę. Nie było jej tam... Tylko łańcuch złamany wisiał na ścianie.

Nachyliwszy się nad zmarłym spostrzegłem w zębach jego zaciśniętych palec z tej ręki martwej, jakby ucięty w samym stawie...

Przystąpiono do śledztwa — lecz nieodkryto żadnych śladów. Ani drzwi, ani okna, ani meble nie były uszkodzone. Psy się nawet nie obudziły.

Oto w krótkości zeznanie służącego:

Od miesiąca pan jego zostawał pod wpływem dziwnego rozdrażnienia. Często odbierał listy, które zaraz palił. Często także padając w gniew dochodzący do wściekłości, porywał szpicrut i bił zapamiętale ową martwą rękę zawieszoną na murze. Ręka ta zaś znikła zagadkowym sposobem w noc popełnionej zbrodni. Anglik udawał się zawsze bardzo późno na spoczynek, zamykając starannie wszystkie drzwi i okna. Broń miał koło siebie na stoliku. Często mówił głośno wśród nocnej ciszy, jak gdyby się z kim sprzeczał. Ostatniej nocy był zupełnie spokojny; nie słychać było najmniejszego szmeru — a rano, wszedłszy do pokoju, aby pootwierać okna jak zwykle, znalazł służący swego pana zamordowanego. Nie podejrzywał nikogo...

To, co wiedziałem o zmarłym, złożyłem w sądzie i na policji; czyniono najściślejsze poszukiwania na całej wyspie, ale nic nie odkryto.

Pewnej nocy, w trzy miesiące po spełnionej zbrodni miałem sen okropny. Zdawało mi się, że widzę rękę, tę straszną rękę, pełzającą jak skorpion lub pająk po moich firankach i ścianach. Trzy razy budziłem się i usypiałem napowrót, i potrzykroć powtarzała się halucynacja... wciąż widziałem ten wstrętny szczątek galopujący dokoła pokoju.

Nazajutrz przyniesiono mi ją do sądu. Znaleziono ją na cmętarzu, na grobie sir John Rowell'a. Palca wskazującego brakowało.

Otóż moje panie, koniec historji. Nie wiem nic więcej.

Kobiety drżały i pobladły z przerażenia. Jedna z nich zawołała:

— Ależ tu nie ma zakończenia, ani wyjaśnienia żadnego! Nie uśniemy tej nocy, jeśli nam pan nie wypowiesz swego zdania o tych wypadkach tajemniczych.

Urzędnik uśmiechnął się sarkastycznie.

— O! moje panie, ja z pewnością przeszkodzę waszym marzeniom... Mnie się zdaje, że właściciel ręki nie był umarłym i że przyszedł za życia ją odebrać, używszy do tego tej, która mu jeszcze pozostała... Nie pojmuję tylko, w jaki sposób mógł wykonać tę zbrodnię. Był to także rodzaj „vendetty".

Jedna z pań szepnęła:

— Nie! tak być nie może...

A sędzia, zawsze uśmiechając się, zakończył:

— Uprzedziłem was, moje panie, że moje wyjaśnienie pewnie was nie zadowoli.

KONIEC.

stratorowie gospodarstw włościańskich, tudzież osoby doskonale obznajmione ze sprawami gospodarskiemi. Cena roczna pisma 1 złr.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Rzeszów. — Influenza, trapiąca mieszkańców stolic i mniejszych miast, zawitała już do Rzeszowa. Oto, co pisze o niej *Kurjer Rzesz.*: „Groźne w pierwszej chwili objawy ustępują po 2 do 3 dniach, poczem pacjenci dość szybko do zdrowia przychodzą. Jako skuteczne środki okazały się dotychczas lekarstwa potne, a przedewszystkiem *antipyrina*. Choroba ta trafia się dotychczas u osób starszych; gdyby pojawiła się między dziećmi, byłoby może wskazanem przedłużyć wakacje świąteczne.“

* Stanisławów. — W Stanisławowie odbył się kilka dni temu ostatni w tym roku wieczorek „Towarzystwa miłośników muzyki.“ Krytyka miejscowa podnosi ze szczególnem uznaniem sopranowy głos p. Elektorowicz, stypendystki Wydziału krajowego.

Kurjer Stanisł. poświęca w ostatnim numerze sporo miejsca sprawie narodowego teatru ruskiego, wyrażając się nader pochlebnie tak o repertuarze sztuk, jak i o siłach personelu dramatycznego. Wkrótce ujrzą tam światło kinkietów następujące utwory: dramat dra Emila Ogonowskiego, premjowany na konkursie: „Russkiej Besidy“ pt. *Fedko Ostrożski*; dramat Józefa Barwińskiego pt. *Czernyhivka* i wiele innych.

* Przemyśl. — Feldmarszałek porucznik p. Fryderyk Pollini, komendant tutejszej twierdzy, przeniesiony został na własne żądanie w stały stan spoczynku. Przy tej sposobności nadał mu Cesarz order korony żelaznej II. klasy.

* Tarnopol. — D. 21 b. m. odbył się tu głównie staraniem prezesa naszego Kasyna, pułkownika p. Józefa Zaleskiego, wieczorek deklamacyjno-wokalny.

* Czerniowce. — W biały dzień skradł jakiś niewyśledzony do tej chwili złodziej z biura policyjnego, w którem prawie ciągle siedzi pełniący służbę urzędnik i gdzie koncentruje się cały nadzór policyjny, złr. 200. Policja widocznie wszędzie równie czujna! — Auskultant tutejszego sądu krajowego karnego, dr. Rappaport, przeniesiony został w tym samym charakterze do Radowiec. — Osławiony morderca, Józef Kolarz, który grasował w Galicji i na Bukowinie, aresztowany został przez żandarmerję w Serecie. — Prezesem bukowińskiego Tow. muzycznego wybrany został p. dr. Karol Wexler. — Malarz ruski, p. Iwasiuk, rodem z Bukowiny, przebywający obecnie we Wiedniu, odbywając tam służbę jednorocznego ochotnika, wykończył szkic większego obrazu „Powrót Chmielnickiego z bitwy.“ P. Iwasiuk, uczęszczający obecnie do wiedeńskiej akademji malarskiej, zamierza po odbyciu służby wojskowej udać się celem dalszych studjów do Monachjum.

* Cieszyn. — *Gwiazdka Cieszyńska*, wybornie redagowane pismo ludowe, uprasza rodaków z Galicji o poparcie. Spodziewamy się, że odezwa ta nie pozostanie bez skutku. *Gwiazdka* wychodzi co tydzień, a cena jej z przesyłką wynosi 1 złr. 15 ct. kwartalnie. — Książę biskup wrocławski zamianował proboszczami *ad personam* księży proboszczów: Ks. Józefa Jurczyka z Ochab, ks. Jana Mrkwę z Jaworza i ks. Antoniego Stiskałę z Ropicy, a zarazem udzielił ks. wikaremu Antoniemu Hauke z Gurschdorf oznakę godności proboszcza. Urząd jeneralnego wikarjatu udzielił ks. Michałowi Baranowi, wikaremu z Cierlicka, 2-miesięczny urlop, celem odbycia podróży do Ameryki w sprawach spadkowo-familijnych. — Inwestytura ks. Jana Matulskiego odbędzie się dnia 2 stycznia. — Towarzystwo „Matek katolickich“, na czele którego stoi najprzewielebniejszy ks. biskup Śniegoń, rozdało w klasztorze pp. Boromeuszek d. 22 b. m. według zwyczaju, liczne podarunki na Gwiazdkę dla ubogiej dziatwy szkolnej. Obdarzono 58 dzieci różną odzieżą zimową wartości przeszło 200 złr. Przy sposobności dziatwa popisywała się wobec licznych gości i członków towarzystwa śpiewem, deklamacjami, a następnie przemówił o szlachetnym celu Towarzystwa ks. Rajmund Wider, a zakończył całą uroczystość przemową najprzewieleb. ks. biskup, zachęcając dziatwę do pracy, a w końcu po krótkiej modlitwie udzielił obecnym błogosławieństwa.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna odbyła dnia 16 b. m. posiedzenie, na którem załatwiono następujące sprawy:

Przeniesiono w stały stan spoczynku Teofilę Hołyńską, nauczycielkę kierującą szkoły ludowej żeńskiej w Tarnowie i Otylję Iskrewiczowę, nauczycielkę szkoły ludowej w Bogumiłowicach.

Pozwolono nauczycielowi szkoły ludowej w Niebyłowie, Franciszkowi Ozgowiczowi, na razie przez jeden rok, trudnić się pisarstwem gminnem.

Zatwierdzono regulamin czynności c. i k. okręgowej Rady szkolnej w Brodach.

Przekształcono 2 klasową szkołę ludową w Borszczowie na trzy klasową.

Zorganizowano szkoły ludowe: w Lubatowie, Moderówce (pow. Krosno) i w Dołhem (pow. Tłumacz).

Załatwiono sprawozdanie krajowego inspektora z lustracyj c. i k. seminarjum nauczycielskiego męzkiego w Tarnopolu i Stanisławowie, tudzież szkół ludowych okręgu stanisławowskiego, tłumackiego, buczackiego, czortkowskiego, husiatyńskiego i borszczowskiego.

Uchwalono wyrazić podziękowanie Annie Gątkiewiczowej, właścicielce dóbr w Kutyskach, za ofiarność na rzecz tamtejszej szkoły ludowej.

Zarządzono rewizję „Pierwszej książki do czytania“ w szkołach ludowych.

Zamianowano Teodora Schnejdera nauczycielem religji ewangelickiej w II. gimnazjum we Lwowie.

MIANOWANIA.

* Cesarz postanowieniem z dnia 7 b. m. zatwierdził wybór hr. Stanisława Stadnickiego na prezesa, a wybór pana Wiktora Krokowskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Mościskach.

* Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Mieczysława Marcelego Massatscha, bezpłatnym auskultantem dla swego okręgu. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych: Stanisława Szumskiego i Felicjana Chrząszczyńskiego, asystenta kasowego Michała Daniłowicza i adjunkta podatkowego Józefa Rumanstorfera, prowizorycznymi oficjałami c. i k. głównej kasy krajowej we Lwowie w X. klasie rangi. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kalkulanta podatkowego c. i k. galic. Dyrekcji dóbr państwowych, Józefa Bedronka, urzędnikiem pomocniczym dla spraw domenowo-kasowych przy c. i k. urzędach sprzedaży soli.

* W galicyjskich pułkach mianowani zostali w artylerji, majorami: kap. I. klasy J. Mazurka i Paweł Göbel. Kapitanami artylerji: Juliusz Szram, J. Pangher, R. Herold, A. Teodorowicz-Kamienieczanul. Porucznikami: W. Błachowski i K. Teichmann. Podporucznikami: K. Kinderman i J. Jericzka.

Podporucznikami w rezerwie piechoty mianowani zostali: Rud. Kratochwil 24, Rob. Korn 41, Jakób Wohlmuth 13, Marek Thiema n 30, Oskar Bodański 89, Adolf Rasp 95, Mik. Weyde 20, Mojż. Thumen 30, Stan. Gadomski 13, Ignacy Kudliński 40, Maks Krahl 41, Józef Mitterbacher z 24 do 91, Edwin Hauswald 95, Zyg. Fischer z 24 do 56, Emil Roos 89, Ernest Adam 95, Ant. Becker z 84 do 89 Ant. Schultis 80, Emil Hein 13, Franc. Bachmann z 90 do 86, Ludw. Fischer, z 38 do 90, Józ. Hollmann 10, Karol Stefl 9, Kar. Wittauschek z 24 do 12, Józ. Springer 45, Izydor Gold 41, Artur Jarosch z 89 do 50, Bog. Hora z 35 do 90, Franciszek Fabry 9, Karol Jaksch 89, Zygm. Askenasy 89, Rob. Band 90, Kar. Bujarek 77, Karol Geyer 77, Wład. Brożek 45, Karol Jarosz 77, Adolf Vogt 20, Karol Braun 77, Antoni Schleidt 10, Józef Schönett z 95 do 9, Andrzej Kubala 20, Józef Offner 57, Edw. Frolik 89, Franc. Kafka 89, Rob. Prem 90, Lud. Adamek 9, Ryszard Lederer 13, Jan Herkner 20, Józ. Jakobc 55, Edw. Bugno 9, Ant. Warywoda 41, Fryd. Stein 20, Rud. Bitschnau 10, Isr. Fass 45, Wacł. Riwnacz 30, Adolf Münzberg 9, Issak Birkenfeld z 95 do 13, Włodz. Pototnicki 15, Wład. Czaprański 80, Oskar Fiala z 41 do 55, Hen. Bacher 90, Eliz. Gutherz z 41 do 24, Franc. Zaremba z 13 do 56, Sewer. Fiedrich z 20 do 57, Witołd Niesiołowski 90, Stef. Gibas 56, Gwido Salomon Friedberg 13, Józ. Górski z 57 do 13, Hen. Stahl 95, Adolf Lampel z 89 do 3, Paw. Wojtasiewicz 77, Jul. Fuchs 20, Stan. Krygowski 56, Dym. Popowicz z 41 do 24, Leop. Köb 10, Rob. Wastler 45, Abr. Josefsthal 13, Aleks. Łysiak z 80 do 89, Maks. Hochwald 10, Jul. Krzyżanowski z 41 do 24, Mich. Malec z 56 do 45, Wilh. Markup 89, Ign. Pollak 90, Kaz. Zembroń 15, Józ. Woroniecki 77, Wiktor Schilder z 90 do 81, Kar. Kacel 80 Hugon Wiesler 77, Karol Müller z 90 do 3, Jan Wagner z 95 do 15, Wład. Pizar 58, Mik. Hornicki 9, Wac. Teiner 80, Teod. Jakoban 80, Mich. Morawiecki 9, Leon Wagner 10, Tad. Małaczyński i Em. Schmidt 15, Feliks Orzelski 55, Hen. Mitter 15, Edm. Rylski 45, Jan Popovits 15, Jaros Baranowski 30, Aug. Eustachewicz 10, Leop. Pustowka 9, Lud. Holub 15, Karol Menzel 90, Eugenjusz Miernik 45, Bron. Mogilnicki 80, Aleksander Misky 55, Stan. Dihm 56, Jak. Kurz 89, Ferd. Astl 90, Wolf Gredinger z 24 do 63, Adam Ruebenbauer 90, Edm. Köhler 55. (C. d. n)

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań. — Zapaleńcy niemieccy w Środzie wnieśli protest przeciw wyborowi do rady miejskiej p. Franciszka Rydlewskiego, dowodząc, że nazywa on się właściwie Riedel. Regencja mimo to wybór zatwierdziła, ponieważ p. Rydlewski pod tem nazwiskiem zasiadał w Radzie od r. 1871. — Dr. med. Tomaszewski wybrany został członkiem magistratu w Smiglu. — Miasteczko Strzelno na Kujawach, prawie czysto katolickie, dostanie w roku przyszłym szkołę ewangelicką.

* Gdańsk. — W Elblągu aresztowano onegdaj pewnego bankiera pod zarzutem krzywoprzysięstwa. — W okolicy Chełmna i Torunia grasują od pewnego czasu złodzieje, okradający przeważnie kościoły.

* Wrocław. — *Nowiny Raciborskie* zapisują z zadowoleniem, że katolicka *Schlesische Volkszeitung* przyznaje polskim Górnoślązakom odrębną od niemieckiej narodowość. Wydać się to może dziwnem, ale tylko tym, którzy nie wiedzą, że w Prusach słowo *narodowość* często używanem bywa w tem znaczeniu, co słowa *przynależność polityczna* lub *obywatelstwo*. Dlatego niektóre dzienniki niemieckie nie uznają istnienia w granicach rzeszy niemieckiej *Polaków*, lecz mówią tylko o *mówiących po polsku Prusakach lub Niemcach*.

* Toruń. — Pastor ewangelicki, Klebs, składa rodakowi naszemu drowi Szumanowi publiczne podziękowanie w dziennikach toruńskich, za szczęśliwie dokonaną na nim operację i wzywa mieszkańców, aby u p. Szumana szukali ulgi w cierpieniach. Za podobne wspieranie elementu polskiego powinien rząd pruski skazać pana pastora co najmniej na wieczne wygnanie do Zanzibaru!

KURJER PARYSKI.

* Z Amiens, gdzie od dwóch lat nie ścięto żadnego zbrodniarza, nadeszły teraz szczegóły o straceniu niejakiego Lafleche, który, aby zrabować 3 franki, zabił kosą dwoje ludzi. Delikwent łudził się do ostatniej chwili, że będzie ułaskawiony. O godzinie wpół do 6tej rano d 17 b. m. wszedł prokurator do jego celi. Lafleche spał spokojnie. Jego towarzysz, niedawno zasądzony notarjusz, poruszył go za ramię. Skazaniec otworzył oczy, a ujrzawszy więcej osób domyślił się, że wybiła ostatnia jego godzina. W pierwszej chwili zbladł, prędko atoli odzyskał przytomność i poszedł za prokuratorem. W mieszkaniu dozorcy więzień wypił z wielkim apetytem dwie szklanki kawy. Mimo zimna, cały plac, na którym znajdowała się gilotyna, był ciekawymi przepełniony. Mnóstwo osób siedziało na dachach i drzewach. Po dokonanem ścięciu publiczność niezadowolona, że gilotyna stała w takiem miejscu, że jej prawie widać nie było, omało nie rozszarpała kata i jego pomocników Zaiste nie można się dość nadziwić barbarzyństwu, z jakiem w cywilizowanej Francji tracą dotąd morderców. Czyż nie stosowniejsze do tego miejsce w obrębie murów więziennych, niż na placu publicznym?

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 31 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Sylwestra, Papieża. Był synem Rufina, zamożnego obywatela Rzymu. Wstąpił na stolicę Apostolską po św. Melchjadesie, r. 314. Na pierwszym soborze Nicejskim prezydował przez swoich legatów. Do wieczności przeniósł się 355 roku. Dziś także przypada uroczystość śś. Donaty, Pauliny, Rustyki, Nominandy, Serotyny i Hilarji, męczenniczek w Rzymie, również św. Melanji, bazyljanki w Jerozolimie.

Kalendarz. Dziś św. Sylwestra.

Kalendarz historyczny. 31 grudnia 1435 roku: Pokój z Krzyżakami w Brześciu.

* *Stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo.* Niedawno umieściliśmy w *Kurjerze Polskim* artykuł krytykujący naszą dobroczynność. Nie wynika z tego, abyśmy odmawiali zasług stowarzyszeniom dobroczynnym, które przynajmniej w przybliżeniu odpowiadają swemu zadaniu. Do takich zaliczamy przedewszystkiem istniejące od r. 1833 *Stowarzyszenie św. Wincentego à Paulo*, którego zadaniem jest: a) Wspierać ubogich przez dostarczanie im artykułów żywności, ubrania i opału; b) starać się, aby dzieci biednych rodziców zostały ochrzczone i opędzać połączone z tem wydatki; c) podejmować wreszcie inne specjalne dzieła miłosierdzia chrześciańskiego. Całem stowarzyszeniem, które składa się z konferencyj czyli filij w liczbie 4.201, kieruje Rada główna w Paryżu. Podlegają jej Rady centralne wyższe, i miejscowe stojące na czele pewnej liczby konferencyj, znajdujących się w jakimś kraju, prowincji lub mieście. Galicja liczy 19 konferencyj, podlegających radzie wyższej, której prezesem jest hr Ludwik Dębicki w Krakowie. W samem mieście naszem są cztery konferencje, t. j. N. Panny Marji, św. Jana Kantego, do której należy przeważnie młodzież akademicka, Bożego Ciała i św. Florjana. Członków liczy całe towarzystwo według ostatnich sprawozdań 82 511. Dzielą się oni na: a) czynnych, b) korespondentów, c) honorowych, d) składkujących. Członkiem czynnym może zostać każdy uczciwy, praktykujący katolik za zgodą konferencji, do której się zgłosi. Obowiązki członków nie są wcale uciążliwe. Powinni oni tylko składać dobrowolne datki dla ubogich, odwiedzać z polecenia konferencji ubogie rodziny i wręczać im przekazy do składów artykułów żywności i t. p., oraz brać, w miarę możności, udział w tygodniowych posiedzeniach odnośnej konferencji. W zamian za niewielkie obowiązki obdarzył Kościół członków pożytecznego towarzystwa licznemi łaskami duchownemi. Mimo to *Stow. św. Wincentego à Paulo* rozwija się w Galicji, słabiej aniżeli w krajach na pół protestanckich lub uchodzących za bezwyznaniowe. Czy to dobrze świadczy o naszem poczuciu obowiązku do ratowania biedniejszych? A przecież filantropja to jedna z najwybitniejszych cech, nietylko chrystjanizmu lecz także prawdziwej cywilizacji. Wielu *obrońców szarego tłumu* lepiejby uczyniło, gdyby czas i pieniądze, tracone na rozpowszechnianie bezużytecznych jeremiad poświęcili towarzystwom pośrednio lub bezpośrednio filantropijnym. Mianowicie młodzież rwąca się gwałtem do czynu, do pracy obywatelskiej, za co należy jej się cześć i uznanie, powinna serce swe wraz z zapałem i młodzieńczą energją wnieść do tak użytecznych stowarzyszeń, jakiemi z jednej strony są *Stow. św. Wincentego à Paulo* i *Tow. Dobroczynności*, a z drugiej *Tow. Oświaty Ludowej*, *Tow. Kółek rolniczych*, *Solidarność*, *Tow. imienia St. Staszyca* i wiele innych. Kto ma szczerą chęć do pracy, znajdzie jej tam do zbytku a równocześnie zyska pewność, że odda narodowi rzetelne usługi.

* *Na zakończenie* starego roku odegraną zostanie jutro w krakowskim teatrze doskonała komedja Bałuckiego p. t.: „Dom otwarty“. Tradycyjnie już rozpoczyna ona dnie zabawy, z nią też w przeddzień popielca ulatuje ostatni oddech karnawału.

* *Przegląd akademicki.* Pod tym tytułem zacznie od 15 stycznia wychodzić w naszem mieście miesięcznik naukowo-literacki, jako organ młodzieży, nie solidaryzującej się z programem „Ogniska“.

* *P. Strakosch* wystąpić ma w dniu 10 stycznia r. p. w sali hotelu Saskiego. Wieczór deklamacyjny obejmie utwory znakomitych autorów. Bliższą wiadomość podamy w swoim czasie.

* *Z teatru.* Sztuki świąteczne mają to do siebie, że jakkolwiek do tłumów przemawiają językiem bardzo popularnym, oklaskiwane są ogniście przez żądną nadzwyczajnych wrażeń publiczność, dla inteligentnych widzów nie przedstawiają żadnego interesu. Rzecz to naturalna, gdyż rozwinięta publiczność wymaga od utworu scenicznego prawdy, której tak zwane *bomby* nie odzwierciadlają. To też na wczorajszych dwóch widowiskach, po południu i wieczorem, galerja i parter były przepełnione, ale w krzesłach i lożach pustki panowały okropne. *Gałganducha* ratuje od ostatecznego upadku pewna doza komizmu, który chociaż przypada do gustu niewybrednego, wyższych wymagań nie zadawalnia. *Dwie sieroty* były grane wczoraj starannie przez naszych artystów, którzy włożyli w interpretację dużo siły, nie oglądając się na to, że audytorjum jest nie liczne. Po takich objawach poznaje się artystów.

* *Szopki.* Tradycjonalne szopki ukazały się już na bruku krakowskim, jako przedsmak blizkiego karnawału. Jasełkowych przedsiębiorców obwieszczają komicznie przebrani chłopcy, którzy w towarzystwie licznej gawiedzi obchodzą główniejsze ulice miasta, zachwalając swe produkcje sceniczne. „Repertuar“ nie uległ tego roku żadnej zmianie.

Przy tej sposobności zwracamy uwagę naszych czytelników na pojawianie się w kuchniach pp. „szopkarzy“, którzy częstokroć polują tam na cudzą własność.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 30 grudnia. Prezydent ministrów rozesłał dziś zaproszenia do sześciu delegowanych, niemieckiej i czeskiej narodowości, a także i do księcia Aleksandra Schönburga, ażeby wzięli udział w naradach, jakie rozpoczynają się dnia 4 stycznia w prezydjum rady ministerjalnej. Ze strony rządu w obradach tych będzie początkowo brał udział tylko Taaffe, pozdrawiając przy otwarciu konferencji delegowanych i objaśniając stanowisko jakie rząd w tej sprawie zajął. Jeżeliby w przeciągu debaty pokazała się rzeczywista potrzeba, aby i inni ministrowie w konferencji udział brali, to zostaną do tejże natychmiast powołani. Konferencja sama będzie prawdopodobnie przez dłuższy czas trwała.

Wiedeń 30 grudnia. W kołach poufnych mówią o licznych zakulisowych zabiegach rozmaitych koterji, w celu obsadzenia opróżnionej posady arcybiskupiej. Kandydaturę prazkiego Schönborna, uważają jako nic mogącą wchodzić w rachubę.

Wiedeń 30 grudnia. *Montagsrevue* donosi, że influenza raczej coraz bardziej się wzmaga zamiast ustępować. Prezydenta senatu, Kellera, uważają za nie do uratowania. Mimo to statystyka miejska aż do 24 grudnia nie wykazuje podniesienia się śmiertelności. Dopiero 27 b. m. przeciętna dzienna ilość wypadków śmierci wzrosła do poważnej liczby 30.

Göding 30 grudnia. Umarł tu starosta hr. Ledóchowski na zapalenie płuc.

Belgrad 30 grundnia. Między rządem i Anglobankiem zawartą została wczoraj ugoda, na mocy której Anglobank otrzymuje sumaryczne odszkodowanie w kwocie 5,740.000 franków.

Bukareszt 30 grudnia. W ministerstwie handlu opracowywują projekt, mający na celu znaczne podwyższenie ceł importowych. Przyczyną zmuszającą rządowe sfery rumuńskie do takiego kroku jest ta okoliczność, iż na granicy państwa rumuńskiego założonych zostało wiele fabryk, mianowicie cukrowni, które miały na celu rywalizowanie z przemysłem krajowym rumuńskim. Rząd zapobiegając temu, uciekł się do całkiem usprawiedliwionego zresztą środka, który zrujnuje konkurentów zagranicznych. Głównym spekulantem był tam bankier berliński, Bleichröder, który na południowej granicy Rumunji pozakładał cały szereg cukrowni w tej nadziei, że rząd nietylko nie będzie mu utrudniał spekulacji, ale ją nawet obniżeniem ceł granicznych ułatwi.

Berlin 30 grudnia. Hamburscy korespondenci donoszą do tutejszych dzienników, że w najbliższym czasie oczekiwać należy wielkich zmian co do uzbrojenia i uniformowania pojedyńczych gatunków broni, mianowicie zaś dotyczyć one będą kawalerji niemieckiej.

Londyn 30 grudnia. Bióro Reutera donosi, że kolportowane przez dzienniki wiadomości o koncentrowaniu floty angielskiej pod Gibraltarem, z powodu konfliktu angielsko-portugalskiego są całkiem bezzasadnemi.

Rio Janeiro 30 grudnia. Rząd brazylijski chwycił się ponownie środków terorystycznych przeciwko prasie krajowej. Wiele dzienników zostało skonfiskowanych, wydawnictwa ich zawieszono, a redaktorów osadzono w areszcie śledczym.

O stanie zdrowia rannego Fonseci kursują tu jak najrozmaitsze wersye. Niektórzy utrzymują, że Fonseca już umarł, a tylko otoczenie jego trzyma śmierć byłego dyktatora w głębokiej tajemnicy.

San-Salwador 30 grudnia. W departamencie Cusatlan wybuchła rewolucja, na której czele stanął jenerał Rivas, dowodzący znaczną ilością wojsk republikańskich. Rząd zorganizował ośmiotysięczną armją i wysłał ją przeciw rokoszanom, choć panuje ta uzasadniona obawa, że żołnierze tej armji mogą w decydującej chwili stanąć po stronie buntowników.

Konstantynopol 30 grudnia. Gazeta „Tarik“ omawiając prawdopodobieństwo podróży sułtana po Europie zaznacza, iż podróż taka, podjęta wbrew tradycyjnym zwyczajom monarchów wschodnich miałaby wielką doniosłość polityczną i przyczyniłaby się do rozwiązania kwestji bałkańskiej, pozostającej dotąd jeszcze w zawieszeniu

Sofja 30 grudnia. Posiedzenia Sobranja zostały wczoraj przez księcia zamkniętemi. W mowie tronowej skonstatował ks. Ferdynand, że posłowie ożywieni są jak najlepszemi chęciami względem kraju i to jest najlepszą rękojmią tego zaufania, jakie naród i książe w członkach Sobranja pokładają.

Praga 30 grudnia. Nareszcie i tutaj pojawiła się influenza. Zaraz w pierwszych dwóch dniach wystąpiła z wielką gwałtownością. Skonstatowano już przeszło 300 wypadków tej choroby. Zapadł na nią także szef lekarzy kolejowych Dr Pichl, familje Launa i Portheim.

Grac 30 grudnia. Skonstatowane tutaj dotychczas wypadki influenzy, mają przebieg normalny i nader łagodny.

Temeszwar 30 grudnia. Tutejsza katedra katolicka była podczas porannego nabożeństwa niedzielnego widownią krwawego wypadku. Pod koniec mszy św. rozległa się nagle w kościele silna detonacja. Między licznie zgromadzoną publicznością powstała nadzwyczajna panika, bo w pierwszej chwili sądzono powszechnie, że nastąpiła eksplozja. Dopiero po chwili ujrzano przed ołtarzem młodego człowieka, który trzymając rewolwer w ręku i cały krwią zbroczony osunął się na ziemię. Po kilku chwilach zakończył on życie, które sam sobie wystrzałem rewolwerowym odebrał. Skonstatowano później, że nazywa się on Andrzej Baum, jest z zawodu farbiarzem, a pozostając przez dłuższy czas bez zajęcia i bez utrzymania, targnął się na własne życie. Sprofanowany samobójstwem kościół zamknięto i dopiero po powtórnem poświęceniu zostanie on oddany na publiczny użytek.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 grudnia 2 godz. 30 min. po południu.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austrjac. papier op.	86 10	Obl. ind. gal..	104 —
„ srebrn. „	86 45	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96 50
„ 4% złota.	108 30	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	97 15
„ 5% pa. nie.	101 20	4½% Listy zas. Banku kr. g..	97 50
Akc. ban. AW..	923 —	Akc. Länderb..	224 80
„ kredytowe	321 50	„ kol. Kar.-L.	184 50
Londyn	117 75	„ „ lw.-czer.	230 —
Napoleony	9 34½	„ „ południ..	131 25
Dukaty	5 59	Ruble	126 75
Marki	57 85	Srebra	— —
5% Ren. w. pap.	98 42		
4% „ „ złota	101 40		
Losy prem. w..	137 —		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 30 grudnia.

Bank. austr....	172 20	4% Lis. lik. pol.	59 60
Krótki Wiedeń	172 20	Ak. kol. Kar. L.	80 —
Banknoty ros..	219 45	austr. kred.	173 87
5% Lis. zas. pol.	63 90	Ultimo Ruble.	219 —

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Wiedeń 28 grudnia 1889 r.

Pszenica —·——·—; na wiosnę 9·17—9·19; na maj — czer. —·——·—. Żyto na wiosnę 8·45—8·50; na maj — czer. —·——·—. Owies na wiosnę 8·01—8·13; na maj — czer. —·——·—. Kukurydza na maj — czer. 5·63—5·69; czer.—lip. —·——·—. Rzepak luty — marzec 18·25 — 18·75. sierp. — wrzesień 1890: 12 75 — 13·—. Spirytus kont. grudzień 12·75——·—; styczeń—maj —·——·—

NADESŁANE.

66)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Zanim wyszli z ogrodu, Miś rzekł, wskazując ręką.

— Wie pani, że te drzewka, takie już duże teraz, są mego sadzenia.

— Nie może być?! to pan taki...

— Stary, chciała pani powiedzieć — a tak... skoro moje drzewka już zdążyły urosnąć. Były takie maleńkie gdy je sadziłem, takie maleńkie jak rączka pani parasolki. Ale... dla czego jej pani nie otwiera? słońce jeszcze dopieka.

— Obawia się pan, żebym się nie opaliła? Mnie to wszystko jedno. Nie dbam tak dalece o powierzchowność.

— Bo pani wie o swojej piękności.

— Jak mi pan będzie dokuczał, w tej chwili wracam do domu... uciekam.

— O! niech pani tego nie robi; aby panią zatrzymać gotów jestem powiedzieć nawet, że pani jest brzydka jak...

— No, nie tak bardzo, ale mówmy o czem innem.

— Musimy nawet.

— Dla czego?

— Bo mamy na drodze przeszkodę. Jest tu płot, przez który trzeba przejść. Niech się pani chwileczkę zatrzyma; żeby ułatwić pani przejście rozgrodzę jedno przęsło.

— Panie, — zapytała, wskazując w górę w stronę przeciwną, — jak się nazywa ten ptak, który szybuje tam w górze... wysoko.

— Gdzie?

— Bardzo wysoko, ledwie go znać, niech się pan dobrze wpatrzy w ten punkt, o tu...

Miś wlepił oczy w niebo, żeby dostrzedz mniemanego ptaka, tymczasem Ziunia zręcznym ruchem znalazła się za płotem, który zresztą nie był zbyt wysoki.

Stanąwszy po drugiej stronie, roześmiała się głośno.

— Uciekł już, — rzekła, — już go pan nie zobaczy.

Odwrócił głowę.

— Pani już tam? — zapytał zdumiony.

— Tak, chciałam oszczędzić panu trudu rozwalania płota — a teraz możemy iść dalej.

— Więc ten ptak?...

— Pofrunął — wszystkie ptaki mają ten zwyczaj. Którędy idziemy?

— Tą ścieżką między zbożem, a potem powoli ku wzgórzu.

— Przecież mówił pan, że łąki są w dolinie.

— W dolinie, ale idąc przez wzgórze, przyjdziemy prędzej, poprowadzę panią krótszą drogą.

— Nie mogę tego zrozumieć w żaden sposób.

— Bo pani jeszcze nieobeznana z miejscowością. Z czasem przyzwyczai się pani do naszych ścieżek.

Droga nie była arcywygodna. Wiła się między krzakami, które trzeba było omijać, potem wypadało przejść przez kładkę na rzece. Trudności te szczęśliwie pokonano. Następnie zaczęli się wdrapywać na dość strome wzgórze. Ziunia zachwiała się.

— Nie umie pani jeszcze chodzić po naszych okolicach. Proszę wesprzeć się na mojej ręce, będzie bezpieczniej. Teraz dobrze?

— Dobrze. Czy pan często tędy chodzi?

— Bardzo często... od małego dziecka.

— Pan musi bardzo lubić Lisów, to taki miły zakątek.

— Istotnie dawniej lubiłem...

— A teraz?

— Teraz, proszę pani, teraz kocham go... jest mi w nim tak dobrze, że nie potrafię tego wypowiedzieć.

Ziunia spojrzała na niego badawczo.

— A dawniej, — spytała, — nie kochał pan swojej rodzinnej wioski?

— Nigdy nie było mi w niej tak dobrze, tak błogo jak teraz. Wszystko mi się dziś piękniejszem wydaje. Słońce, woda, drzewa, kwiaty są jakby nowe, jakby inne, a stokroć piękniejsze. Dawniej zdawało mi się, że wiatr szumi, a teraz... teraz przekonałem się, że on śpiewa. Czy pani nie zauważyła tego?

Ziunia zarumieniła się.

— Pan chyba jest poeta...— szepnęła.

— Gdybym nim był... czuję, że mógłbym czytać w księdze przyrody, jak w prawdziwej książce... bo...

— Proszę pana, — przerwała, — a gdzież wujaszek?

— Właśnie idziemy do niego.

— Daleko jeszcze?

— Śpieszy się pani, zapewne nudzę ją zwierzeniami mojemi...

— Ależ nie, tak tylko zapytałam.

— Jesteśmy teraz na szczycie wzgórza. Niech pani spojrzy dokoła.

— Co za prześliczny widok! Cała dolina jak na dłoni. Cały Lisów. Chatki chłopskie, dworek, zabudowania, kościołek... prześlicznie!

— A chce pani wujaszka zobaczyć?

— Gdzież jest?

— Widzi pani łąkę, ot w tamtej stronie, nad rzeką.

— Widzę.

— I ludzi widzi pani zapewne?

— Tak.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 30/12.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	126	—	127	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	27	9	37
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	50	97	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	97	75	98	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	—	99	75
5% „ „ „ „ „ . .	101	—	101	75
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	103	75	104	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	50	101	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	—	96	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	86	75	88	25

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

Dodatek do Nru 91 „Kurjera Polskiego“ (w miejsce Nru 90.)

Prenumeratorowie prowincjonalni otrzymują niniejszy dodatek w miejsce odnośnego numeru z tej przyczyny, ponieważ odbicie i ekspedycja w niedzielę lub święta po południu ze względu na ustawę okazały się niemożliwe.

Ziemie polskie.

Z Prus Zachodnich.

Dnia 19 b. m. odbyło się w Grudziądzu walne zgromadzenie najwyższej poselskiej Rady wyborczej w całej prowincji t. j. wysłanych przez powiaty delegatów, komitetu prowincjonalnego, w którego skład wchodzą pp. Erazm Parczewski z Belna jako prezes, ks. dr. Antoni Wolszlegier z Zamartego, jako sekretarz; Apolinary Działowski, Leon Czarliński i Feliks Ossowski.

Władzę policyjną reprezentował p. Weise.

Na porządku dziennym były: a) zamianowanie kandydatów na posłów; b) sprawa *komitetu centralnego wyborczego* na całą monarchję pruską.

Zagaił zgromadzenie p. Erazm Parczewski. Do przewodniczenia obradom powołano na jego wniosek jednomyślnie p. Michała Kalksteina z Klonówki, wieloletniego posła do parlamentu niemiec. z obwodu kościersko-starogardzkiego a stryja dyrektora *Banku ziemskiego*.

Kandydatami na posłów wyznaczono:

dla okręgu złotowsko-człuchowskiego ks. dr. Wolszlegiera,

dla okręgu kościersko-starogardzko-tczewskiego p. Kossowskiego z Gajew,

dla okręgu wejherowsko-kartusko-puckiego p. Ant. Kalksteina,

dla okręgu grudziądzko-brodnickiego p. Władysława Różyckiego,

dla okręgu susko lubawskiego p. dr. Rzepnikowskiego,

dla okręgu chełmińsko-toruńsko-wąbrzezkiego pana Ludw. Slaskiego z Trzebcza.

Zamianowanie zaś kandydatów dla okręgów wyborczych tucholsko-chojnickiego, gdańskiego wiejskiego, gdańskiego miejskiego, sztumsko-kwidzyńskiego i świeckiego pozostawiono komitetowi prowincjalnemu.

Tylko w okręgu kościersko-starogardzko-tczewskim, wejherowsko-pucko-kartuskim i hojnicko-tucholskim Polacy przy wyborach do parlamentu zapewnione mają zwycięztwo, a zaś w chełmińsko-toruńsko-wąbrzeskim, irzeckim i sztumsko-kwidzyńskim nie są pozbawieni widoków powodzenia. Bardzo poważną mniejszość posiadają nasi kandydaci w okręgach człuchowsko-złotowskim i lubawskim.

Mimo braku wszelkich widoków powodzenia wystąpią Polacy tak w dwóch ostatnich, jak we wszystkich, nawet prawie zupełnie zniemczałych okręgach wyborczych z własnymi kandydatami.

Wniosek o utworzenie komitetu centralnego przyjęto po dłuższej, ożywionej dyskusji jednomyślnie. Zebranie zatwierdziło także proponowauą odnośną Komisję, w której skład wchodzą pp. Leon Czarliński, Edward Donimirski i ks. dr. Wolszlegier. Chodzi teraz tylko o porozumienie się z komitetem poznańskim. Do rokowania z tymże upoważniono wspomnianą Komisję. Byłoby rzeczą pożądaną, aby nareszcie komitet centralny przyszedł do skutku, bo jak na teraz, każda prowincja polska pod pruskim zaborem chodzi samopas własnemi drogami, na czem sprawa narodowa bardzo wiele traci.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Otrzymujemy następujące pismo: „W ostatnich dniach rozprawy karnej przeciw ajentom emigracyjnym padły podejrzenia i na sąd oświęcimski.

„Świadek Franciszek Schabenbek, oficjał pocztowy zeznał według jednych dzienników (*Czas* i *Gazeta Lwowska* nr. 286), że Słowaka z babą chciano zmusić do kupienia kart w ajencji, a według innych (*Kurjer Polski* nr. 73 i *Kurjer Lwowski* nr. 345) jeszcze jaskrawiej: „że agencja obłupiła i okradła jakiegoś słowaka,“ a sędzia powiatowy o tem zawiadomiony, zamiast wziąć w obronę Słowaka, zrobił *kurzen Process* i odesłał wstawiającego się za tym słowakiem drugiego oficjała pocztowego Andrzeja Dutkiewicza do starostwa. Później przesłuchany Andrzej Dutkiewicz zeznał: „ująłem się za dwoma wychodźcami (!) byłem z nimi u sędziego powiatowego, skarżyłem się na gwałty a sędzia odesłał nas do starostwa“ (*Kurjer Lwowski* nr. 351).

„A jak gdyby pokrywając swą powagą oba te zeznania swych podwładnych, powiedział przed sądem zarządca pocztowy Michał Koszykiewicz: W Oświęcimiu był stan anarchistyczny, rozbijano w biały dzień, a nigdzie (a więc i w sądzie, jako w pierwszym rzędzie powołanym do ukrócenia rozbojów) pomocy nie można się było doprosić“. (*Kurjer Lwowski* nr. 347).

„W zeznaniach dwóch oficyałów pocztowych przekręcony został rzeczywisty stan sprawy. Rzecz bowiem miała się następnie:

„Słowak z babą“ kupił w agencji hamburskiej kartę okrętową, a potem chciał ją zwrócić, aby w Hamburgu inną taniej kupić Na to agencja zgodzić się nie chciała. Gdy Andrzej Dutkiewicz, przybywszy do sądu sam bez Słowaka, w ten sposób przedstawił mi stan sprawy, byłem zdziwiony, że oficjał pocztowy tak gorąco rzucił się w wir agitacji emigracyjnej i że w tej gorączce przebywając trzechkilometrową prawie drogę od agencji do budynku sądowego, zwrócił się do Sądu ze sprawą, która do postępowania sądowego — ani cywilnego, ani karnego — wcale nie nadawała się. Wytknąłem mu to i przedstawiłem, że tylko władza, sprawująca bezpośredni nadzór nad agencją, mogłaby spełniając *officium boni viri* nakłonić agencję do odebrania karty i zwrotu pieniędzy, i pouczyłem go, że gdyby wraz ze swemi kolegami spostrzegł, iż agencja przy sprzedaży kart okrętowych nie trzyma się ściśle ustanowionej taksy, natenczas winien o tem donieść starostwu, a gdyby zaś przekonał się, że dopuszczono się na jakim wychodźcy oszustwa lub wymuszenia, wtedy winien wychodźcę wraz ze świadkami odesłać do sądu, lub sam z nimi przybyć, a natychmiast przeciw winnym dochodzenie karne zostanie przeprowadzone.

„Od tych trzech świadków posunął się jeszcze dalej Teofil Gizicki. Zeznał on: „Przed Iwanickim każdy w Oświęcimiu truchlał, wystarczało, aby Iwanicki napisał kartkę do Sądu, a natychmiast zamykano do kryminału bez protokołu nawet.“ (*Kurjer Lwowski* nr. 347 i *Kurjer Polski* nr. 74).

„Za te zeznania odpowiedzą wszyscy czterej świadkowie, a wraz z nimi dr. Juljan Łucki, jako intellektualny sprawca wszystkich tych przeciw Sądowi rzuconych kalumnij, w drodze osobnego dochodzenia karnego.

„W końcu muszę jeszcze jedno sprostować. Niektóre dzienniki nazwały kancelistą, Jakóba Wanata, który miał wysłać petycję przeciw agencji i dostał 100 fl. Nie był on kancelistą (sądowym), lecz solicytatorem adwokackim.“

Oświęcim, dnia 23 grudnia 1889.

Józef Krzepela
c. k. sędzia powiatowy
w Oświęcimiu.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś, 30 grudnia, Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Sabina, biskupa i męczennika. Był biskupem spoletańskim, poniósł męczeństwo za prześladowania Maksymjana. Dziś także przypada uroczystość św. Anyzji, męczenniczki w Tesalonice.

Kalendarz. Dziś św. Sabina; jutro św. Sylwestra.

Kalendarz historyczny. 30 grudnia 1643 roku: Potwierdzenie traktaktów handlowych księstwa Kurlandzkiego.

* *Prezydent* miasta w odezwie do mieszkańców Krakowa kładzie nacisk na biedę ubogiej ludności, wskutek ciężkiej zimy i braku zarobku, zwracając się do litościwych serc, aby współczuły nędzy nieszczęśliwych. Dr. Szlachtowski proponuje i zachęca do kupowania biletów, uwalniających od życzeń noworocznych, a niesienia tym sposobem pomocy głodnym.

* *P. Wł. Smoleński*, znany historyk z Warszawy, brat zmarłego przed paru dniami lekarza, bawi w naszem mieście.

† *Kapitan 56 pułku*, stacjonowanego w Wadowicach, Kiernicz, zmarł wczoraj w szpitalu wojskowym na Wawelu, wskutek zapalenia płuc, jakiego nabawił się podczas musztry na polu.

* *Władze szkolne* nakazały zamykać uczelnie w razie ukazania się influenzy między uczniami

* *Ślub.* Wczoraj w kościele św. Barbary pobłogosławiony został związek małżeński między drem Henrykiem Lgockim, aplikantem krakowskiego magistratu a panną Jadwigą Halacińską, córką ś. p. Feliksa, b. notaryusza i wiceprezesa Rady powiatowej w Myślenicach. Ceremonji zaślubin dokonał ks. kanonik Foks.

* *Rada miejska.* Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, które z powodu późnego przybycia pp. radców, rozpoczęło się dopiero o godz. 5³/₄, odczytał sekretarz p. Kosiński kilka pism, przesłanych Radzie do załatwienia, między innemi zaś prośbę rzeźbiarza Gadomskiego o przyznanie mu 100 złr. na zmodelowanie biustu ś p. Zyblikiewicza. Przed przystąpieniem do porządku dziennego uchwaliła Rada wniosek Komisji akcyzowej (referent p. Piotrowski), aby wydzierżawić od rządu pobieranie myta na moście podgórskim za wynagrodzeniem 12% od dochodu. Następnie referent sprawy teatralnej r. m dr. Jakubowski przedłożył Radzie wnioski odnośnej Komisji, która, jak wiadomo, przyszła do przekonania, że nowy teatr krakowski winien być zbudowany kosztem przekraczającym preliminowaną sumę 400.000 złr.

Dlatego też, pomimo, że żaden z przedłożonych przez 4 architektów projektów nie mieści się w zakreślonych poprzednio granicach, Komisja wnosi; aby Rada uchwaliła: 1) poprawione plany na budowę teatru oddać pod ocenę komitetu znawców (jury), 2) Wypłacić autorom tychże planów (pp. Zarembie, Odrzywolskiemu, Zawiejskiemu i Stryjeńskiemu) po 1.500 złr. tytułem wynagrodzenia. Rada jednogłośnie oba wnioski przyjęła.

W dalszym ciągu posiedzenia omawiano kwestje osobiste, przy drzwiach zamkniętych.

* *Prezes Rady powiatowej* krakowskiej zaprosił członków tejże na zwyczajne kwartalne posiedzenie, na piątek dnia 3 stycznia przyszłego roku. Na porządku dziennym umieszczono obok zwykłych przedmiotów, obrady nad przedłożonym przez Wydział zmienionym statutem dla powiatowej Kasy oszczędności. Litografowany projekt tego statutu rozesłano wcześnie wszystkim członkom Rady powiatowej do przejrzenia.

* *Akademik* Ignacy Daszyński, więziony przez 7 miesięcy przez Moskali w Pułtusku, został nareszcie wypuszczony na wolność. Argusowe oczy czynowników carskich aż tak wiele potrzebowały czasu dla rozejrzenia się w „politycznej misji“ krakowskiego studenta.

* *„Krzyż“.* Pod tym tytułem wychodzić zacznie w Krakowie od Nowego Roku czasopismo, poświęcone jedynie sprawom kościelnym, pod kierunkiem zasłużonego księdza Wincentego Pixy. Redakcja *Krzyża*, który ukazywać się będzie co czwartek, w objętości 2 arkusików druku, zapewnia w prospekcie, iż zdala się trzymać zamierza od polityki świata, również jak od wszelkich spraw drażliwych.

* *Z teatru.* Wczoraj wzuowiono niefortunnie komedję Jana Aleksandra Fredry, *Obce żywioły*, której autor, mistrz na polu farsy, wkroczywszy na nowe dla siebie pole wyższej komedji, błąka się przez długie pięć aktów na to, aby stworzywszy niebywałe sytuacje w ostatnim ratować się melodramatycznemi efektami, mogącemi wywołać chyba tylko wzruszenie ramion. W wykonaniu znać było brak dostatecznego przygotowania i staranności reżyserskiej. Nie mamy za złe pani Winiarskiej, że nie była zbyt pewną swojej roli, bo otrzymała ją podobno krótko przed przedstawieniem, z powodu zasłabnięcia panny Wojnowskiej, która figurowała na afiszu; ale musimy wytknąć p. Wernerowi, grającemu jenerała Morawskiego, iż trzymając w piątym akcie pod grozą pistoletu Szmucera (p. Żelazowskiego), przekładał mordercze narzędzie w lewą rękę, co stawiało tego ostatniego w kłopotliwem położeniu; taki bowiem Szmucer byłby mógł dziesięć razy korzystać z sposobności i jednym skokiem znaleść się za drzwiami. Mamy nadto do zarzucenia p. Żelazowskiemu, iż zbyt dramatycznie, i to szablonowo pojmował swoją rolę, gdy mógł był ze Szmucera zrobić wyborną postać charakterystyczną. Najlepszym tak pod względem maski, jak gry, był p. Solski, jako baron de Techtelbaum, ożywiający nużącą akcję sztuki, zaś p. Stępowski, mający, jak opiewał afisz, przedstawiać Wisiadlika, pisarza pokątnego, świecił zupełną nieobecnością, czego zgoła nie rozumiemy. Sprawiedliwość każe nam wspomnieć jeszcze o bardzo dobrej i dowodzącej starannych studjów grze p. Ruszkowskiego, w roli szambelana Drzymirskiego.

* *Fryne* Siemiradzkiego, wystawiona w naszym salonie, ściągnęła wczoraj tłumy publiczności. Przepyszny krajobraz grecki uroczemi barwami porywa widza, który następnie przechodzi wzrokiem do głównej postaci. Wraz z widzem przygląda się jej tłum Greków, zachwyconych pięknością Fryny. Cała poetyczna wyobraźnia Siemiradzkiego przemawia wszystkiemi urokami swemi z tego obrazu, który wskrzesza starożytność, pełną dla każdego wykształconego człowieka niewysłowionego wdzięku. Dzisiaj wystawa otwarta jak zwykle; członkowie Towarzystwa płacą po 30 ct. od osoby.

* *Kasyno powszechne* urządza w dniu ostatnim roku o godzinie 8 wieczorem tombolę, która się zakończy tańcami.

* *Personel* tutejszej dyrekcji policji zwiększony będzie o jednego koncepistę. Na posadę tę rozpisano konkurs.

* *Z Uniwersytetu.* Wykłady na naszej Wszechnicy rozpoczynają się 7 stycznia. — Kilka dni temu habilitował się na tutejszym Uniwersytecie na docenta ekonomji politycznej dr. Antoni Pilat, adjunkt przy gal. prokuratorji skarbu. O uzyskanie t. z. „veniam legendi“ na wykłady literatury polskiej, która to katedra opróżnioną została po wyjeździe dra Kallenbacha, stara się podobno p. Konstanty Górski, wychowaniec krakowskiego a doktór berlińskiego Uniwersytetu.

* *Fizykat miejski* skonstatował wczoraj kilka wypadków influenzy między młodszą dziatwą.

Podajemy tę wiadomość ku przestrodze rodziców.

* *Tow. Wzaj. pomocy* uczniów Uniw. Jagiellońskiego wzywa swych dłużników, aby w jaknajkrótszym czasie spłacili zaległe raty. Odezwa ta dotyczy również dawniejszych akademików a dziś ludzi, będących już na stanowiskach społecznych.

* *Ślizgawka* około Botanicznego ogrodu, na stawach hr. Potockiego, przepełniona była wczoraj przez zgrabne łyżwiarki i eleganckich łyżwiarzy. Mróz „zaostrzył“, jak mówi sportsmen, powierzchnię lodową, która lśniła się na podobieństwo zwierciadła. Wobec jednak silnych mrozów radzimy słabszej połowie „rodu łyżwiarskiego“, aby nie zbyt często uczęszczała na ślizgawkę, — gdyż groźba influenzy dotąd wisi w powietrzu.

* *Zamknięcie granic Francji przed bydłem z Austro-Węgier i z Niemiec.* — Rząd francuski rozporządzeniem z dnia 20 listopada b. r. zabronił wprowadzania do Francji i przewozu przez Francję bydła rogatego, owiec, kóz i świń, pochodzących z Austro-Węgier i z Niemiec. Wskutek tego pograniczni weterynarze szwajcarscy otrzymali od rządu swego polecenie, ażeby bez wyjątku zwracali na granicy austrjacko-węgierskiej wszelkie posyłki bydlęce, zapowiedziane do Francji. O zarządzeniach tych wskutek zawiadomienia ministerstwa spraw zewnętrznych i rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych zawiadomiło w tych dniach c. k. Namiestnictwo we Lwowie okólnikiem z dnia 16 grudnia b. r. L. 87.162 wszystkie interesowane władze tak rządowe, jak i autonomiczne. Ponieważ przez nieświadomość tych zarządzeń wysyłający bydło do Francji mogliby na przykry zawód i na straty być narażeni, przeto treść powołanych rozporządzeń i my podajemy niniejszem do wiadomości naszych Czytelników.

REPERTUAR TEATRALNY.

Wtorek 31 grudnia: *Dom otwarty*, komedja w 3 aktach M. Bałuckiego.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 29 grudnia.

Hotel Saski: Hr. Cezaryna Aleksandrowicz z Poręby, Leonia Komar z Poręby Stanisław Zelechowski z Nieprześnia, Adam Bieliński z Podola, Atanazy Chrulenko z Olkusza, Władysław Górski z Rozwienia, Antoni Gautier z Rzeplina, Antoni Deskur z Pragi, Stanisław Bogusz z Galicji, hr. Ignacy Milewski z Wilna.

Ostatnia poczta.

Rusini utworzyli we Lwowie własny komitet ratunkowy, dla wspierania ludności wiejskiej. Do komitetu należy między innymi profesor uniwersytetu Dr Szaraniewicz, kilku ruskich posłów do Sejmu krajowego i innych wybitniejszych osobistości.

Czeskie dzienniki żądają, aby niemiecki uniwersytet czerniowiecki przeniesiony został do Berna i zamieniony był na wyższą szkołę czeską.

Na posiedzeniu czeskiego Wydziału krajowego zadecydowano, aby ze względu na liczne petycje od gmin i miast, umieścić na nowem muzeum tablicę pamiątkową z napisem: „Magister Hus“.

Z Rzymu donoszą pod dniem 24 bm.: Była kiedyś poruszaną kwestya: Czy może spowiednik rozgrzeszyć osobę, mającą zamiar wstąpić w związek małżeński ze schyzmatykiem w tym przypadku, gdy dla znanych przyczyn w Rosyi nie może otrzymać przyrzeczenia, iż dzieci będą wychowane w wierze katolickiej, jak tego Kościół wymaga i tylko pod takim warunkiem dyspensy udziela? Otóż dziś można stanowczo już orzec w tej kwestyi, że rozgrzeszyć nie wolno — taka jest odpowiedź Świętej Penitencyaryi z dnia 28 listopada 1889, którą tu podajemy w tekscie:

„*Quaeritur utrum Confessarius licite possit absolvere poenitentem confitentem sibi se habere in animo matrimonium contrahendum cum acatholico, in casu in quo ob speciales rationes dispensatio Ecclesiae non conceditur, et poenitens admonitus a Confessario propositum suum mutare nolito Sacra Poenitentiaria super praemissis respondet: „Non licere.“ Datum Romae in S. Poenitentiaria die 28 Novembris 1889.*

F. Segue S. P. Rec.
Hip. Canonicus Piolombi S. P. Secr.“

Dnia 28 grudnia składali Papieżowi życzenia noworoczne reprezentanci całej dyplomacji europejskiej.

Cesarz niemiecki sankcjonował projekt loterji na wykupno budynków, w celu uzyskania odpowiedniego miejsca pod pomnik dla Wilhelma.

Sfery rządowe berlińskie oświadczyły, że od kwestyonowanych paragrafów, zaprowadzających wydalenie socjalistów odstąpić nie mogą. Mimo to przypuszczają możebność kompromisu z liberalnymi narodowcami.

Według *Fracassy* następca tronu włoskiego przedsiębierze w pierwszej połowie stycznia dłuższą podroż na Wschód, podczas której zwiedzi także Turcję i Grecję.

Między gabinetami paryzkim i londyńskim toczy się obecnie żywa wymiana not dyplomatycznych, co do konwertowania długu egipskiego i co do kwestji rybołostwa, na brzegach Nowej Fundlandji.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Budapeszt 30 grudnia. Noworoczne życzenia, jakie partya liberalna składa zazwyczaj Tiszy, będą tym razem ze względu na wewnętrzne konjunktury polityki węgierskiej nadzwyczaj interesującemi. Tendencyjnie rozsiewane pogłoski przez członków opozycyi, że partya liberalna nosi się z zamiarem, aby tym razem powitać Tiszę nadzwyczajnemi demonstracjami, nie mają najmniejszej podstawy. Mimo to zainteresowanie się tą sprawą jest o tyle uzasadnionem, że według kół jak najlepiej poinformowanych, nietylko przemowa powitalna barona Huszara, ale i odpowiedź Tiszy zawierać będą w energicznym tonie zredagowane oświadczenia, które wykażą, jak bezpodstawnemi są kombinacje co do senzacyjnych pogłosek przez opozycją w obieg puszczonych.

Pogłoski te dotyczyły nieporozumień, które w łonie gabinetu miały podobno wybuchnąć, alarmowały interesowane sfery zamiarami ustąpienia Tiszy z widowni politycznej i przynosiły nareszcie ujmę samej partji liberalnej, ponieważ ją posądzały o brak solidarności i zgody.

Po owych życzeniach noworocznych jednakże sytuacja polityczna zostanie całkowicie wyjaśnioną.

Praga 29 grundnia. Konferencja pojednawcza między Czechami a Niemcami naznaczoną jest na 8 stycznia p. r. Na życzenie partji niemieckiej, wezmą w niej udział i członkowie sfer rządowych. Hr. Taaffe będzie na konferencji przewodniczył, a nadto spodziewaną jest obecność ministrów Prażaka i Schönborna. Ze strony partji niemieckiej zostaną wydelegowani: Plener, Schmeykal, Hallwich, dr. Schlesinger, Schaarschmid i hr. Oswald Thun. Natomiast staroczechów będą reprezentowali Rieger, Zeithammer i Mattusch a i dla młodoczechów zarezerwowane zostały dwa mandaty, nie wiadomo jednakże jeszcze, komu one zostaną powierzonemi.

Partja niemiecka żądania swe formułuje domagając się podziału gremium namiestnictwa na czeskie i niemieckie, podobnegoż podziału rady szkolnej i kulturnej Rady krajowej, samodzielnego niemieckiego senatu przy wyższym sądzie krajowym w Pradze, rozgraniczenia sądowych i administracyjnych cyrkułów podług granic zasad narodowych i nareszcie głosowania w sej-

mie krajowym co do spraw narodowych według narodowych kuryj. Te ostatnie dwa żądania trafią prawdopodobnie na trudne do pokonania zapory, ponieważ Czesi opierając się na podstawie prawnopaństwowej, uważają kraj swój jako niepodzielną całość. Dlatego też cała ta akcja pojednawcza może się pokazać bezskuteczną, jeżeli partja niemiecka co do ostatnich dwóch kwestyj nie pokaże się wyrozumiałą względem słusznych żądań czeskiej partji narodowej.

Wiedeń 29 grudnia. Influenza rzuciła się z gwałtownością na dzieci, których 800 już zachorowało.

Budapeszt 29 grudnia. Minister oświaty Albin Csaky postawi swą poselską kandydaturę do parlamentu, ponieważ nie jest jeszcze członkiem tego ostatniego. Okręg wyborczy nie został jeszcze zadecydowanym. Zaproszenie okręgu jozefsztadzkiego minister odrzucił, ponieważ jego szanse wyborcze nie są tam całkiem pewnemi.

Lizbona 29 grudnia. **Wczoraj nad wieczorem umarła nagle w Oporto cesarzowa brazylijska.** Przyczyną jej śmierci była choroba sercowa, rozwinięta zajściami ostatnich czasów. Coraz smutniejsze wiadomości nadchodzące z Brazylii przyspieszyły prawdopodobnie katastrofę.

Nowy Jork 29 grudnia. Brazylja znajduje się w stanie największej anarchji. Stolica Rio de Janeiro była krótko przed świętami widownią krwawej rewolty wojskowej. Wywołali ją zawiedzeni w swych ambitnych nadziejach oficerowie. Jenerał Fonseca udał się wraz ze swoją świtą do koszar w Reyes, gdzie przez zbuntowany garnizon przyjęty został strzałami karabinowemi i padł śmiertelnie raniony. (Fonseca do dziś dnia walczy między życiem a śmiercią, przyp. Red.). Dopiero wyruszyła utworzona przez Fonsecę gwardja miejska, której się udało rewoltę sparaliżować. Liczba obustronnie zabitych i rannych wynosi kilkaset żołnierzy i oficerów.

Gorszy jeszcze nieład panuje po prowincjach. Prowincja Parahiva do Norte proklamowała się niezawisłą rzecząpospolitą. Po kraju można jeździć li tylko za rządowemi paszportami, które jednakże nie są bynajmniej gwarancją bezpieczeństwa, wobec grasujących wszędzie band rozbójniczych, które teroryzują całą Brazylję. Herszt jednej z takich band opryszków, nazwiskiem Nunes, zajął całą prowincję Goyez i kazał się obwołać królem Brazylji. Ma on bardzo liczny zastęp zwolenników za sobą W stolicy daje się utrzymać jaki taki porządek tylko wśród ustawicznego i obfitego krwi rozlewu. Wszyscy oczekują tam lada dzień wybuchu wielkiej wojny domowej.

Rzym 29 grudnia. Instrukcje co do zniesienia ceł różniczkowych zostały właśnie wydane. Zniesienie tychże ceł nastąpi z dniem 1 stycznia 1890 roku.

Bukareszt 29 grudnia. Po namiętnej mowie ministra Lahowary'ego przeciwko byłemu ministrowi Vernesco, przyjęto 87 głosami przeciwko 51 odpowiedź na mowę tronową za podstawę dalszych obrad.

Cetynja 29 grudnia. Książe Mikołaj z okazji uroczystości orderu św. Jerzego, przesłał carowi telegram gratulacyjny, zredagowany w tonie nader serwilistycznym. Car odpowiedział ks. Mikołajowi w bardzo serdecznych wyrazach, dziękując mu, jako „swemu najwierniejszemu przyjacielowi“ za wyrażone w telegramie uczucia i życzenia.

Lizbona 29 grudnia. Wczoraj odbyła się uroczysta ceremonia proklamacyi nowego króla. Wdowa po królu nieboszczyku Amalia, która przez dłuższy czas chorowała, ale której stan zdrowia w ostatnim czasie się polepszył, była przy tej ceremonii obecną.

Drezno 29 grudnia. Były minister spraw zagranicznych w Hannowerze, hr. Adolf Ploten-Hallermund umarł tu wczoraj.

Madryt 29 grudnia. Wypadki śmierci z powodu influenzy mnożą się w niesłychany sposób, budząc panikę w całem mieście.

Norymberga 29 grudnia. Brat dra Petersa, podróżnika afrykańskiego, otrzymał od tego ostatniego list, datowany z dnia 8 października, z którego to listu wnosić należy, że dr. Peters, uważany za zgubionego, znajduje się przy życiu i zajmuje oszańcowane stanowisko w Kenie, dokąd w podróży swej dotarł.

Londyn 29 grudnia. W całem mieście a głównie w klubach politycznych jest na porządku dziennym sensacyjny proces rozwodowy, podjęty przez kapitana Shea, sędziego pokoju w hrabstwie Clare w Irlandji. W procesie tym Parnell będzie zasiadał na ławie oskarżonych, jako uwodziciel żony kapitana Shea. Karygodny ten stosunek datuje się podobno jeszcze od roku 1886. Partja irlandzka wypadkiem tym jest nadzwyczaj przygnębiona. Teraz tłomaczą sobie dopiero tajemnicze znikanie bez wieści Parnela podczas każdych ferji parlamentarnych. Rozumie się, że nieprzyjaciele Parnela wyzyskują gorliwie tę skandaliczną awanturę, aby podkopać jego popularność w Irlandji. Niektóre pisma zapatrują się na rzecz trzeźwiej i utrzymują, że dopiero dochodzenie sądowe rozjaśni te tajemnice zakulisowej polityki miłosnej.

(65

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Uczennica była bardzo pojętna i, o ile z początku okazywała obawę, o tyle dostawszy się na siodło i widząc, że bułanka nie zrzuca, gotowa była galopować, a nawet przesadzać barjery. Miś musiał ją powstrzymywać.

Pierwsza lekcja skończyła się na tem, że Ziunia sama kierując bułanką, kilkakrotnie objechała w koło dziedziniec kłusem.

Zsunęła się z siodła, zarumieniona, kontenta i uściskiem dłoni podziękowała Misiowi.

— Podobała się pani bułanka? — zapytał.

— Bardzo, śliczne stworzenie! Nie miałam pojęcia, żeby koń mógł być tak łagodny jak ona; widzi pan wyciąga do mnie swój pyszczek.

— Byłbym bardzo szczęśliwy, — rzekł Miś nieśmiało, — gdyby pani raczyła przyjąć odemnie...

— Co?

— Tę bułankę.

— A nie panie, to za drogi podarunek, nie mogę. Jeździć na niej, jeżeli pan pozwoli, będę, ale na własność wziąć nie mogę. Niech pan tego nie żąda.

— Dobrze, niech będzie i tak, — rzekł Miś z uśmiechem, a zwracając się do chłopca stajennego, rzekł:

— Wiedz o tem, że to jest panienki wierzchówka... ty masz mieć o niej staranie, i pamiętaj, że do niczego używać jej niewolno.

Tegoż dnia Miś wieczorem spotkał Ziunię w ogrodzie. Stało się to niby przypadkiem, ale faktem jest, że ten przypadek był, tak przez jedną, jak i przez drugą stronę obmyślany.

Ziunia zarumieniła się ujrzawszy Misia i próbowała się tłómaczyć.

— Przyszłam tu, — rzekła, — ponieważ... ponieważ szukam wujaszka. Doprawdy nie wiem gdzie się podział.

— To szczególna rzecz, — odrzekł, — bo ja także wujaszka szukam.

Wiedział doskonale, że wujaszek znajdował się w tej chwili przynajmniej o trzy wiorsty od Lisowa, na łąkach.

— Mam do wujaszka bardzo pilny interes — mówiła.

— I ja również.

— Więc jakże będzie, kiedy go tu nie ma?

— Chodźmy go szukać.

— Ale gdzie?

— O! to wszystko jedno! czy tu w ogrodzie, w polu, czy w lesie, przecież go znajdziemy. Chodźmy.

— Nie wiem doprawdy...

Zarumieniła się przytem, jak wisienka. Miś dziwnie był tego dnia śmiały i rezolutny.

— To jest, — zapytał, — czego właściwie pani nie wie?

Pytanie bardzo proste, zakłopotało jednak Ziunię.

— Albo ja wiem, — odrzekła.

— A to doskonale, nie wie pani o czem pani nie wie, a że ja także nie wiem, więc oboje razem wiemy bardzo mało!

— Pan sobie ze mnie żartuje! — rzekła z wymówką.

— Nigdy! czyżbym śmiał? Mamy w tej chwili jeden cel, pani chce szukać wujaszka, ja również, chodźmy więc i szukajmy.

— Dobrze — ale gdzie?

— Pozwoli pani, że ja będę przewodnikiem. Naprzód uprzedzam, że nie pójdziemy zwykłą drogą, gościńcem, to dosyć nudne, piasek, pełno kurzu... Pokażę pani drogę znacznie krótszą.

— A więc pan wie, gdzie jest wujaszek?

— Wcale nie. Domyślam się tylko... Zdaje mi się, że powinienby być teraz na łąkach. Czy pani zna nasze łąki?

— Zkądże mam znać?

— Są prześliczne, żeby pani wiedziała jaka na nich trawa, jaki zapach, a ile kwiatów! Miliony, miljardy, nieprzeliczona moc. Środkiem płynie rzeka, a gdy przejść przez mostek na drugą łąk połowę, zaczyna się wzgórze wyższe, bardzo wysokie, a na nim las. Gdy się wyjdzie na najwyższy punkt wzgórza, tam gdzie się las zaczyna, to z jednej strony widzi się same świerki i jodły, a z drugiej cały Lisów jak na dłoni. Za pomocą lunety, można nawet ludzi w Lisowie poznawać. Ileż to razy widziałem księdza Mateusza siedzącego na ganku plebanji i rozmawiającego z chłopami. Widok ze wzgórza jest prześliczny, na obrazku trudno coś podobnego zobaczyć. Jeżeli pani pozwoli, pobiegnę do domu po lunetę i przyniosę ją zaraz.

— Więc poszlibyśmy aż tak daleko?

— Ścieżkami jest bardzo blizko. Wujaszek będzie kontent jak go znajdziemy.

Nie czekając odpowiedzi, Miś pobiegł do domu i po chwili powrócił z lunetą. Poszli śmiejąc się, jak dwoje dzieci, wesołych, szczęśliwych, którym życie nie zamąciło spokoju. Czuli, że dobrze jest im razem. Śmieli się jedno do drugiego, śmieli się do życia, do słońca, do kwiatów...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.